50.

Nr. 50 (1664). Warszawa, 14 grudnia 1912. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Widok Nr. 3 Telefon Nr. 73-80

POLECAMY

Sklep Stowarz. Współdzielczego

„Samopomoc"

Foksal № 18

mający na sprzedaż **WYROBY WYŁĄCZNIE KRAJOWE** z działu norymberszczyzny, galanteryi, towarów bławatnych ze specyalnem uwzględnieniem materyałów na mundurki i t. p.

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA

Wypisy Historyczne

pod redakcją

prof. KAZIMIERZA WACHOWSKIEGO

Wypisy historyczne

mają za zadanie wyrobienie w uczniu zmysłu historycznego, dostarczenie mu materjału do porównywania bytu i charakteru różnych narodów, a przez to wzbudzenie głębokiego zainteresowania

— Wyszedł z druku —

Tom I. Historja Starożytna.

W wyciągach z dzieł najwybitniejszych autorów Polski i Eu-

jów ludów: Egiptu, Chaldei, Babilonu i Assyrji, Persji, Indji, Grecji, Rzymu w opracowaniu Jadwigi Jastrzębskiej i Kazimierza Wachowskiego.

Historja Starożytna

zawiera 690 stronic tekstu i przeszło 300 ilustr. na 51 osobn. tabl. CENA TOMU WYNOSI broszur. rb. 3.50; w oprawie płóciennej rb. 4.00; w ozdobnej oprawie rb. 4.50.

NOWOŚCI! NOWOŚCI!

T. Konczyński. Zawrotne drogi.
Powieść współczesna na tle dążeń kobiecych. Cena rb. 1.60.

Waterman Nixon. Jaką młoda dziewczyna być powinna.
Wydanie wykwintne. Przekł. Emilji Węsławskiej.
Cena kop. 60, w ozd. opr. kop. 90.

Maciej Wierzbiński. Pięść Marcina Wilczka,
Cena rb. 1.50.

Tegoż autora poprzednio wydana:
POD MYSIĄ WIEŻĄ
Powieść współczesna ze stosunków poznańskich. Cena rb. 1.80.

NA SKŁADZIE GŁÓWNYM POWIEŚĆ
A. GRUSZECKIEGO. MARYAWITA.
Cena rb. 1.80.

NOWO OTWORZONY

HURTOWY I DETALICZNY SKŁAD

MASŁA

Związków Włościańskich
Spółek Mleczarskich

Chmielna 17, tel. 229-66.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych

50% oszczędności opału

patent. **Multiplikator Ogrzewania** do pieców pokojowych
„ **Piece Żelazne Multiplikatorowe** z nawilżaniem
„ **Drzwiczki piecowe** hermetyczne nie rozpalające się
„ **Szybkonagrzewacze wody do kąpieli.**

Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, Inż.-chem.

Warszawa Al. Jerozolimskie 71. Telefon 15-02.

Wystrzegać się naśladownictw.

WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA

Księgarnia G. CENTNERSZWERA i S-ki, Marszałkowska 143.

PISMA ZEBRANE

CYPRYANA NORWIDA

przygotowane do druku i przypisami opatrzone przez

MIRIAMA (ZENONA PRZESMYCKIEGO).

Obejmować będą OŚM TOMÓW (przeszło 200 arkuszy druku), oto kilkadziesiąt odtworzeń z rysunków, akwarel, obrazów olejnych, sztychów i rzeźb poety, liczne podobizny pisma oraz szereg nieznanych jego wizerunków i autoportretów.

bli trzydzieści (w edycyi wytwornej rubli sześćdziesiąt).

Cena tomu pierwszego (A) w dwóch częściach zawierającego

Pisma wierszem Cypryana Norwida

DZIAŁ PIERWSZY

w oprawie płóciennej rubli 11 kop. 60, w pergaminowej

Pisma dramatyczne. Dział Pierwszy. Cena rb. 4.50.

Portret CYPRYANA NORWIDA

heliograwiura z portretu olejnego przez Szyndlera
Rb. 2.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nr 50 (1664). Rok XXXII.
14|XII Warszawa 1912 r.

PRAWDA

Szanownym Abonentom przypominamy o odnowieniu prenumeraty na kwartał I-szy r. p.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Do dzieła!

Brak osób zawodowo uzdolnionych do handlu, zwłaszcza zaś do pracy w kooperatywach, oto — główna zawada stojąca nam wpoprzek drogi wiodącej ku spolszczeniu miast.

Musimy wychować i wykształcić poważny zastęp pracowników polskich obeznanych z handlem, miłujących handel i widzących w nim — dla siebie podstawę bytu, a dla narodu — niezbędną funkcję organizmu społecznego.

W tym celu powołać należy do bytu szereg szkół elementarnych handlowych, w których zasady kupiectwa oraz współdzielczości zdobywać mogłaby młodzież wieśniacza, dziś tak tłumnie emigrująca bądź na zarobki sezonowe do Prus i Saksonji, bądź na stałe do Brazylji lub St. Zjednoczonych.

Te elementarne szkoły handlowe dla ludu stworzyłyby prąd oświaty równoległy z oświatą promieniującą ze szkół w Sokołówku, Pszczelinie, Kruszynku i Gołotczyźnie. W tych ostatnich lud od lat kilku zdobywa podstawy wiedzy agronomicznej. O potrzebie i świetnych tych szkół wynikach świadczy ich rosnąca z każdym rokiem sława. Synowie włościańscy ciągną ku nim ze wszystkich krańców Królestwa; jakkolwiek kurs nauk tam-że wykładanych obejmuje okres ledwo jednoroczny, w niektórych zaś sprowadza się tylko do pięciu miesięcy, trza widzieć rozmach i natężenie pracy, jaka w tych uczelniach wre, aby przekonać się o powadze zdobyczy umysłowych, przez młodzież ze szkół tych już po roku wynoszonych.

Wiedza agronomiczna wszakże przydać się może tym tylko, którzy posiadają zagon własny, własne, choć drobne, lecz samostarczalne mają gospodarstwo. Obok zaś posiadaczy rolnych wieś nasza obarczona jest już dziś licznym proletarjatem bezrolnych tudzież małorolnych, którzy nie posiadając warsztatu pracy, szukają dla swych rąk zajęcia poza wsią rodzinną, poza miastem najbliższym, szukają go w Warszawie, w Łodzi, lub Zagłębiu, powiększając rzeszę proletarjatu miejskiego i dezorganizując tego ostatniego szeregi, zwarte w walce przeciw kapitałowi. Wspominaliśmy wreszcie już wyżej o pewnej liczbie żywiołu bezrolnego, znajdującej upust w emigracji.

Z tych to właśnie żywiołów, naszym zdaniem, wyrość powinny kadry przyszłego kupiectwa po miastach i miasteczkach polskich, tudzież kadry współdzielcze, powołane do zastąpienia i ujęcia w swe ręce dziedziny pośrednictwa, uprawianego dotąd w Polsce całej przez Żydów (z wyjątkiem Zaboru Pruskiego).

Te szkoły, zakładane po miastach, muszą być oczywiście bezpłatne. Najmniejsza bowiem opłata za naukę stałaby się zaporą dla młodzieży, mającej parę rąk roboczych za jedyny kapitał. Co więcej, przy szkołach tych należałoby ufundować odpowiednie bursy, które wychowańcom szkolnym zapewniałyby utrzymanie.

Skąd wziąć środków na te fundacje?

Pierwszym źródłem, jakie zazwyczaj nastręcza się intencji w takich razach, jest ofiarność publiczna. Źródło święte i szacowne, lecz ah! jakże zawodne! Skorzystamy zeń, gdy tryśnie w tak cudownej chwili, ale powodzenia sprawy odeń uzależniać nie powinniśmy. Obowiązkiem naszym jest wskazać oparcie tych nowych a niezbędnych instytucji nie w uczuciach osobistych, ale w mechaniźmie społecznym i ekonomicznym.

Otóż do stworzenia i uposażenia elementarnych szkół handlowych dla ludu zobowiązać możnaby, naszym zdaniem, przedewszystkim, licznie po kraju naszym rozsiane towarzystwa wzajemnego kredytu oraz kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, zaś następnie — syndykaty rolnicze. Wierzymy, że nie odmówiłyby one swego poparcia.

W towarzystwach wzajemnego kredytu dotychczas lokują swe oszczędności przeważnie rolnicy polscy; korzystają zaś z kredytu dla operacji handlowych niemal wyłącznie sklepikarze i pośrednicy żydowscy. Słuszną będzie rzeczą, aby kapitał polski, którego fale obracały dotychczas koła interesów żydowskich, choć w drobnej części

przyczynił się do ożywienia polskiej przedsiębiorczości i wsparcia polskiej gospodarki.

Oddajemy tę sprawę, w postaci projektu, pod dyskusję powszechną — na użytek społeczeństwa polskiego, które niewątpliwie znajdzie dość zrozumienia dla jego doniosłości, i dość siły czynnej dla — jego urzeczywistnienia.

Niepokój europejski i Duma.

Stan, w jakim Europa znajduje się w obecnej chwili, pod żadnym względem nie może być nazwany pokojowym. Dotychczasowa troska dyplomacji o zlokalizowanie wojny na półwyspie Bałkańskim nie skończyła się z zawieszeniem kroków nieprzyjacielskich, lecz przybrała silniejszy charakter ogólnego niepokoju, dochodzącego w Austrji do rozmiarów ciężkiego kryzysu. Aby się o tym upewnić, dość wziąć w rękę jakikolwiek dziennik galicyjski, gdzie ubolewania nad klęską ekonomiczną są przez nas najwięcej odczuwane. Skutkiem naprężenia stosunków politycznych wytworzyła się w tej bliskiej nam dzielnicy sytuacja tak nieznośna dla pracy gospodarczej, że dłuższe jej trwanie grozi ruiną. Zatamowane i ograniczone źródła kredytowe, oderwanie tysięcy rąk roboczych od zwykłej czynności produkcyjnej, w związku z fatalnymi rezultatami tegorocznej słoty w rolnictwie, wywołują w Galicji *run* na depozyty oszczędnościowe w bankach i emigrację a przedewszystkim obejmują całą ludność uczuciem panicznego przerażenia i niepewności.

Gorączkowy niepokój panuje w całej monarchji habsburskiej, paraliżuje interesy i w mniejszym lub większym stopniu rozpościera się po wszystkich innych krajach europejskich. Niemieccy finansiści, a za nimi i Francuzi przypisują tę gorączkę obawie o „możliwy wybuch nieroztropności ze strony Austrji" i odpowiednie aplikują środki dla uspokojenia giełd i fabrykantów.

P. Poincare ponawiał parę razy swój projekt konferencji międzynarodowej, lecz zrobił fiasco. Nawet prasa liberalna rosyjska (*Utro Rossii* z 27 listopada) wystąpiła przeciwko niemu z ostrymi zarzutami. Inicjatywę francuską w zręczniejszej formie zaproponował mocarstwom p. Edward Grey, zachęcając do urządzenia w Londynie tak zwanej konferencji ambasadorów. Współpracownikiem tego pomysłu angielskiego ministra był, jak to wiadomo, przyjaciel jego p. Paweł Combon, ambasador Republiki, nestor dyplomatów współczesnych. Zamiast ministrów, pomiędzy którymi brakuje dziś w Europie pierwszorzędnych zdolności, reprezentanci dyplomatyczni państw, jako znający bliżej wzajemne stosunki miejscowe, mogliby prawdopodobnie tak dobrze, jak ich zwierzchnicy, prowadzić targi, podsunąć odpowiednie kompensaty i nakreślić szkic załatwienia niektórych mniej subtelnych spraw, jak autonomja albańska, wyspy Archipelagu i kwestja cieśni i Bosforu. P. Grey nie wyluszczył zresztą szczegółowego programu, ale tylko *modo exempli* wymienił kilka punktów na próbę. Nic nie wskazuje, aby projekt konferencji ambasadorów mógł zyskać ogólne przyjęcie, chociaż rokowania są w biegu, jak donosi *Daily Telegraph*. Dotychczas zaakceptowała go najpierwsza Austrja a za nią Niemcy, co wszakże wymaga jeszcze stwierdzenia. Z innych stron zgody spodziewać się prawie niepodobna dlatego, że na tej konferencji musiałyby mieć także przedstawiciele państwa bałkańskie, które do aeropagu europejskiego nie mają zbyt wielkiego zaufania i nie zdradzają wcale ochoty poddawać swego zwycięstwa pod obcą kontrolę. Najważniejszym

ECHA PRAWDY.

Złota odpowiedź.

Pewna moja znajoma opowiedziała mi raz sen swój, który zapamiętałem z powodu jego typowo kobiecego charakteru.

„Był las — mówiła — tajemniczy i zły las, przez który przejść musiałam sama jedna. Przechodziłam właśnie obok jakiejś chatki podejrzanej na małej polance, gdy napadł na mnie pies — olbrzym — zajadły, pieniący się od złości, który mnie miał, jak o tem napewno wiedziałam, pokaleczyć strasznie i poszarpać. Chwyciłam pałkę dla obrony i gdy krwawa, kłami błyskająca paszczęka tuż, tuż miała mnie chwycić, chciałam uderzyć z całych sił, lecz nagle wstrzymałam się... nie! nie uderzę go nigdy!"

Przerwałem opowiadanie pytając ze zdziwieniem zkąd ten miękki ton głosu, który wyczułem w zdaniu ostatnim: „nie, nie uderzę go nigdy!".. dlaczego miałaby go pani nie uderzyć?

„Bo toby go zabolało" — brzmiała odpowiedź szczera, prosta prawie naiwna, ale w tej naiwności swej dla mnie *złota*. Złota, albowiem cała głęboka i cudna dusza kobiety w tej odpowiedzi się zawiera, a raczej w tym uczuciu bezpośrednim...

Żaden mężczyzna takiego snu nie wyśni, żadnej duszy męskiej w chwili niebezpieczeństwa i walki nie przyjdzie na myśl, że uderzenie jego spowoduje ból u potwora, który mu śmiercią lub kalectwem grozi.

Tylko kobieta, ta wieczna chronicielka życia posiada ten instynkt macierzyński i siostrzany względem całego świata i wszystkich istot ziemię zamieszkujących.

Każdy prawdziwy mężczyzna ze czcią i lękiem zabobonnym uklęknie przed tym instynktem, przed tym świętym objawieniem duszy kobiecej. Ale żaden nie uzna w tym instynkcie prawa, którym ma się w życiu kierować. I słusznie. Świat wówczas stałby się pastwą potworów. Wojna (która znów leży w instynkcie mężczyzny) jest wielkim regulatorem życia, a ów instynkt kobiecy świat dopuścić może tylko jako hamulec łagodzący zbyt wielkie wojny zapędy.

Przypomniał mi się żywo ten sen, gdym czytał artykuł pani Stefanji Sempołowskiej wymierzony przeciw akcji antiżydowskiej i stający w obronie Żydów. Piękny, pełen uczucia artykuł, głos żywy, krwią pulsujący, przed którym ja ze czcią i życzliwością głowę schyliłem.

Lecz głosu tego nie może posłuchać, ani uznać żaden mężczyzna — nawet we śnie, i ża-

zaś jest, że projekt p. Grey'a spotyka przeciwników w opinji własnego narodu, co znowu wytłómaczyć można widocznym w ostatnich czasach pesymistycznym zwrotem poglądów angielskich na sytuację ogólną. Stosownie do tego myśl o konferencji nie wydaje się poza Kanałem na teraz aktualną.

W sposób odmienny od Francuzów i Anglików Niemcy zareagowali także w celu uśmierzenia nurtujących społeczeństwa europejskie niepokojów. Z właściwym ich temperamentowi i zwyczajowi naciskiem kanclerz Bethman Hollweg zapewnił z trybuny parlamentarnej, że poza Austrją stoi cała potęga cesarstwa niemieckiego, która popierać będzie pretensje swojego sprzymierzeńca do wpływów na półwyspie bałkańskim. Miała to być przestroga skierowana w stronę północnego współzawodnika Austrji i z tego zapewne powodu paryski *Temps* protestował dyskretnie przeciw tonowi i stylowi mowy kanclerskiej. W każdym razie mowa kanclerska, bezwątpienia niezmiernie doniosła w swej zasadniczej treści, nie przyczyniła się do rozjaśnienia położenia i nie wpłynęła na nie uspokajająco, co było, jak się zdaje, głównym jej celem.

Stosunek Rosji do Austrji podawnemu przedstawia się wielce zaostrzonym, a nadzwyczajne uzbrojenia w tym ostatnim państwie znów wywolują wrażenie, że wojna musi lada dzień wybuchnąć. Wzmacniają to przekonanie świeżo zaciągnięte w obu częściach państwa pożyczki wewnętrzne, oraz zastąpienie pokojowego ministra wojny Auffenberga i naczelnika sztabu generalnego Schemua osobistościami, znanymi z odmiennych usposobień, jak feldcechmistrz Krobatin i generał Conrad Hoetzendorff.

* * *

Odsłonienia, choć w części, zagadkowej, a zarazem tajemniczej postawy Rosji wśród tego chaosu napróżno szukalibyśmy w Czwartej Dumie, zgromadzonej już od tygodnia. Duma jest sama zagadką i dla społeczeństwa i dla rządu.

Wybory odbyły się pod kierownictwem ministra spraw wewnętrznych Makarowa i nadprokuratora św. Synodu Sablera, oczywiście na korzyść prawicy. Nietylko opozycja, ale nawet centrum i nacjonaliści znaleźli powody do wystąpienia z ostrymi interpelacjami o liczne nadużycia. Zarzucają, że szło o wytworzenie takiego składu Dumy, któryby *proprio motu* zażądał zmiany tego organu prawodawczego na instytucje doradczą, zwoływać się mającą w długoletnich odstępach czasu. Wyniki wyborów na pozór wypadły niby zgodnie z zamiarami, lecz w rzeczywistości okazuje się, że biurokracja potrafiła odnieść zwycięztwo — tylko na papierze, jak to już nieraz bywało. Pod flagą prawicy dostało się, przez protekcję, do Dumy wielu posłów dopiero teraz uświadamiających sobie właściwe stanowisko, jakie zająć winni, oraz wielu postępowców, którzy maskowali się w celu otrzymania mandatu. Takie wypadki tylko z trudnością możnaby sobie wyobrazić w zagranicznych kolegjach wyborczych. w Czwartej Dumie jednakże są niewątpliwe, jak się to okazało zaraz z wyboru prezesa i z jego mowy w której brzmiały silne akcenty konstytucjonalizmu.

Działalność tej opozycji, o ile nie przedstawia widoków co do przeprowadzenia reform w administracji wewnętrznej, może sprawić poważne trudności, jeśli się zwróci w kierunku polityki zagranicznej, ku czemu widać wyraźne popędy. Metoda walki byłaby bardzo prosta, ponieważ opozycja ma gotowe formułki patrjotyzmu nacjonalistycznego, któremi biurokracja tak hojnie szafowała. Jeżeli ich użyje do popierania tendencyj słowianofilskich, wytworzy przez to przeciwieństwo z pokojową polityką rządu, który jednak potępić tych idei nie może i sympatję dla nich ogłasza przez usta ministra Sazonowa.

Nasuwających się kwestji niepodobna jeszcze przewidzieć ani ująć należycie, zwłaszcza że

---

dna kobieta — na jawie, a to pod grozą, że rozszarpie nas pies — potwór, nas — to znaczy naród nasz, który obecnie znajduje się w obliczu dylemmatu: „albo zgon, albo wojna".

Pani! o pani! Proszę spojrzeć jasnemi swemi oczami na naród twój deptany od potęg, rozdarty, skrępowany, na naród, którego jedyna nadzieja w sobie samym, w tem, że w wewnętrznym życiu swym będzie zwarty, mocny, pełny i gotów na wszystko. Tej zwartości, mocy, pełni i gotowości nie osiągnie on nigdy, jeżeli miasta jego będą w rękach narodu obcego. Pod grozą ostatecznej zagłady Polacy muszą zdobyć swoje miasta, wytworzyć swój stan mieszczański i swoją miejską i nowożytną kulturę. A to się da osiągnąć tylko za pomocą wyparcia ztąd Żydów. To jasne. Wypierać ich będziemy własnym handlem i przemysłem — jako środkiem pozytywnym i bojkotem — jako środkiem negatywnym. Jedno bez drugiego obyć się nie może. Handel własny i bojkot handlu żydowskiego to dwie strony jednego czynu.

To wiadomo każdemu, że skutkiem tej wojny ekonomicznej będzie stopniowe odbieranie Żydom gruntu i możności istnienia u nas. To wiadomo, że skutkiem tej wojny i pracy naszej będzie stopniowa ruina Żydów. Lecz to jest skutek, nie zaś cel naszej wojny i pracy.

„Będzie Żydów bolało..." Bogowie! To jest tragedja wojny. Wiemy, że będzie bolało. Lecz nie jesteśmy we śnie, gdzie można dać głos uczuciowości jednostronnej i nie chodzi tu o żadnego z nas poszczególnie, ale o życie narodu całego, o los nieznanych, tajemniczych, nadchodzących pokoleń przyszłych, których życiem nam frymarczyć nie wolno.

Niech Pani wyobrazi sobie te tragedje, które przeżywały już i przeżywają miljonowe zastępy Polaków nie mających w miastach swych we własnym kraju miejsca na życie. Niech pani wyobrazi sobie ból i nędzę własnego narodu, który w tych warunkach, jak obecnie — nie mając miast, nędzarzem wśród narodów zostanie, słabym, wzgardzonym, odtrąconym, na śmierć powolną i rozkład trupi za życia skazanym.

Niech Pani wyobrazi sobie to wszystko i złotym sercem swym odczuje i wówczas dopiero odpowiedź swą wykuje... Może ona stanie się wówczas ostra jak stal! Ja wiem, że jasne oczy Polki mają w sobie i ten stalowy, zimny blask, którym przeszywa wroga, gdy ten w jej dziecko godzi.

A tu, o Pani! nie o nas chodzi, ale o dziecko nasze, którym jest przyszłość narodu.

St. Pieńkowski.

posiedzenia Dumy były dotąd nieliczne i poświęcone głównie sprawom charakteru formalnego.

Zapowiedziane jest wniesienie z inicjatywy poselskiej projektów pierwszorzędnej doniosłości dla rozwoju konstytucjonalizmu.

Sl. P.

Listy z Paryża.

Sztuka.

2) (Dokończenie).

Moje powtórne odwiedziny w galerji Bernheima nie dały mi wprawdzie tak głębokich emocji, jakich za pierwszym razem doznałem — wszelako odsłoniły mi dość jaskrawie psychologię zwiedzającej, paryskiej publiczności. Była to zbiorowa wystawa oryginalnego pejzażysty, *A. W. Finch'a*, którą co dopiero zamknięto. Pointylista dość umiarkowany, operujący jednak zbyt silnymi kontrastami kolorów, by módz z bezpośredniego patrzenia ocenić wartość jego świetlnych problemów. Po sharmonizowanej tonacji pejzażu impresjonistycznego — siatkówka widza doznaje fizycznej niemal przykrości, obcując z pointylistami. To też, pouczony już doświadczeniem, zastosowałem zwyczajne lusterko. Odbite w nim obrazy istotnie straciły ostrość swego koloru, jak i rozmiary plam barwnych. Zyskała na tym perspektywa powietrza i całokształt kompozycji. W tej chwili wszystkie będące w tym pokoju osoby wyjęły lusterka kieszonkowe i jęły ze szczegółami mój optyczny manewr powtarzać, a niektóre nawet prosić o specyjalne wskazówki.

Indywidualność p. Finch'a oscyluje między Monet'em a Signac'em. Taki n. p. „Porte Venere" trzyma się niewolniczo techniki słynnej „Belle Isle" *Monet'a* z galerji luksemburskiej. Zaś „Panneau décoratif" — *Signaca*. Natomiast wszystkie niemal tego artysty widoki angielskie zasługują na bezwzględne uznanie. Park Twikkenham jest dziełem na wskroś skończonym i oryginalnym. Motyw dwóch drzew rosnących na polanie parkowej: jedno ma przepysznie uwidocznioną głąb za pomocą niebieskich plam — drugie pławi się w świetnym plein-airze. Leżący zaś opodal rozirzaskany pień narysowany znakomicie. Całość wyrażona najprostszymi środkami. Wspomnieć również należy o „Tamizi pod Richmond" „Poranku" — a z włoskiej ziemi — Orvieto i Wenecję.

Othon Friesz, — ulubiony w najmłodszych kołach rewolucjonista, talent bujny, indywidualność wielka, przeciążona jednak zbytnią erudycją i tendencją głoszonych doktryn — urządził zbiorową wystawę w galerji E. Druets'a. Różne wpływy, których jest namiętnym apostołem zacierają jego rysy istotne. *Mikołaj Poussin*, *Piotr Breughel*, *Daumier* wraz z naśladowcami, a wreszcie *Gauguin*, oto mniej więcej ojcowie tej dziwacznej sztuki Friesza. Założenia na wskroś oryginalne — w wykonaniu mieszają się dość przypadkowo i tracą linje wytyczne. Obraz zatytułowany: „Kobiety przy fontannie", wystawiony przedtym w Salonie jesiennym — jest nielogicznym zlepkiem rozmaitych wpływów, motywów i intencji. Jedyny może głośny już dzisiaj „Rybak" oddaje jasno fizjonomię artysty mimo wybitnych śladów sztuki starego Breughla. Z martwej natury — podkreślić bezwzględnie należy „Eucalyptus", „Bibelots" ze świetną perspektywą linijną i kolorystycznie nader ciekawe „Alnemonty", „Esquisse pour la toilette" posiada dużo ruchu i wielką dozę szczerego humoru. Cenić należy p. Friesza przedewszystkim za jego prawdziwe wysiłki na polu kompozycji. Złożył tego liczne dowody, aczkolwiek w rezultacie, nieskończone. „Święto wiosny" - mimo mnóstwa błędów — jest poważną zdobyczą w najnowszym malarstwie francuskim. Kontynuuje z pietyzmem wielką tradycję „Ziemskiej miłości" *El Greca* i „Kuszenia św. Antoniego *Cezanne'a*.

W buduarowym „salonie ironistów kobiety" na rue Boëtie - zamieszkał przez miesiąc wykwintny rysunek francuski, ale ten, który kpi z wielkiej i poważnej sztuki, który dobrego dowcipu nie oddałby za najpewniejszą gwarancję nieśmiertelności. Zna go cały Paryż i miłuje najwierniej. On też mu się hojnie odwdzięcza wszystkimi środkami współczesnych uciech i rozkoszy.

Halucynacje Ludomira Grendyszyńskiego.

— „Przeczę stanowczo, — pisze Ludomir Grendyszyński,— aby był w Warszawie drugi Polak, któryby tak jak boleśnie odczuł obelgę, wymierzoną całej Polsce przez garść zuchwałych polityków litwackich. Dwie noce po wyborach spędziłem bezsennie, a dziś jeszcze krew cała uderza mi do głowy, gdy sobie uprzytamniam sceny jakie się rozegrały podczas wyborów na ratuszu warszawskim"...

Kto nie sypia po nocach i cierpi uderzenia do głowy, winien udać się do lekarza po radę. Ludomir Grendyszyński, miast tego, siadł do pisania broszury, usiłującej łzawy patos starego Pławickiego (ojca Maryni Połanieckiej) przeciwstawić organizującemu się ruchowi samoobrony narodowej. Cóż dziwnego, że, w gorączce bezsenności pisząc, doznał halucynacji?

— „Pisze się *walka*, woła on nieprzytomnie, a robi się *heca*. Pisze się *obrona*, a czyta się *bojkot*. Mówi się *bojkot*, a robi się *teror*. Od teroru tylko krok do *pogromu*, a po pogromie, jak wiemy ze smutnego doświadczenia, idzie *rabunek i bandytyzm*!"

Przez imaginację — pojechał na koronację powiada przysłowie! Krew ścina się w żyłach czytelnika, gdy uświadamia sobie ten straszny łańcuch okropności; atoli, ochłonąwszy z przerażenia, każdy zapyta pewno:

— Jakiż to grom straszliwych kataklizmów uderzył w wyobraźnię Ludomira Grendyszyńskiego? Teror? Pogrom? Bandytyzm?

— Któż jest ten zwolennik teroru? Ten pogromczyk? Ten bandyta?

— Kto? — Jest nim polski nabywca, który oto w tej chwili przestąpił upośledzony ubogi i zaniedbany próg polskiego kupca, — odpowiada p. Grendyszyński blady ze strachu.

Demonstracja ubóstwa.

Tym jedynie mianem określić należy Komunikat Koła Sejmowego wydany przed kilku dniami we Lwowie, a mający odsłaniać wła-

Wonią perfum, szelestem jedwabiów, pysznie skrojonymi sukniami, a przedewszystkiem najdoborowszym gatunkiem pończoch.—*Kirchner i Icart*— oto skończeni „mistrzowie“ na tym polu. — *Rops*, gdyby z grobu powstał i ujrzał, co się dzieje z jego klasyczno-tragiczną spuścizną, zapłakałby, patrząc na obrazy *Ouillon Carreré'a*, *Guillaume'a* a szczególnie *Piotra Loys'a* — wszelako, po namyśle powróciłby może z końcowych swoich poglądów do początkowych swoich założeń, że przecież Paryżanka — to tylko *„un composé de carton, de taffetas, de nerfs et de poudre de riz.*

Do klasycznych ewenementów w obecnym ruchu artystycznym Paryża należy świeżo otwarta wystawa drzeworytu współczesnego i' Wielkiej Sztuki ilustracyjnej *Bernarda Naudin'a*, pomieszczona w Louvrze, w pawilonie de Marsan na miejscu, gdzie do niedawna spoczywała miniatura persko indyjska, jako czasowy depozyt p. Goloubeu'a

Młode, a jednak tak świetnie zorganizowane towarzystwo artystów, — *Société de la gravure sur bois originale*“ urządziło pierwszą swoją wystawę. Dla zwiedzającej publiczności, cokolwiek krytycznej i nie ferującej ciasnymi uprzedzeniami — ma ta wystawa znaczenie podwójne a niepoślednie. Stwierdza ona bowiem przedewszystkim, że „dzicy“ z „Salonu Jesiennego“, którym się zarzuca powszechną ignorancję rysunku, dają w drzeworycie bardzo miłe rozczarowanie, posiadają rysunek giętki, subtelny, trzymający się zawsze wzorów klasycznej tradycji francuskiej. A nadto, publiczność ta może się dokładnie zaznajomić z techniką drzeworytu, która szerszym sferom rzadko kiedy jest dostępną. Spoczywające w gablotkach wszystkie przyrządy, służące do sztuki drzeworytniczej, wedle wzorów japońskich — pouczają w sposób nadzwyczaj prosty o procesie powstającego obrazu. Zbytkowne zaś wydawnictwa, zdobne w pyszne ilustracje drzeworytnicze odsłaniają oryginalne widnokręgi wspólnej pracy twórcy i artysty, i dają kulturalnemu czytelnikowi nowe rozkosze myślowe i plastyczne. Twórczość poety i powieściopisarza sprzęga się niepodzielnie z fantazją ilustratora — jeden drugiego dopełnia — obaj pracują pospołu i równomiernie nad wydobyciem nowych kształtów piękna i wrażeń estetycznych.

Bernard Naudin jest na tem polu niedoścignionym artystą. Inteligencja ogromna, obserwacja bystra i subtelna, polot pierwszorzędnego poety, a przytem w technice rezultaty skończone, — oto zalety, dzięki którym B. Naudin stoi na czele nowoczesnego rysunku. Przytem jest to dusza tak rdzennie francuska, że uchodzić powinna za pierwszorzędny wykładnik psychiki i kultury francuskiej. Świeżo wystawione w pawilonie de Marsan jego ilustracje do „*Wielkiego Testamentu*“ *Villona* które to monumentalne i bezcenne wprost wydawnictwo wyjdzie niebawem u A. M. *Peignot'a* przy Voltaire, 9 (cena egz. 500 fr.) — oddaje całą skalę temperamentu tego niepospolitego artysty, zawsze jednak dostrojoną trafnie do odnośnych epizodów Villona. Te liczne ilustracje (a jest ich 90) odczytuje się z niemniejszem zainteresowaniem, co i przedziwny tekst wielkiego poety francuskiego.

Notowane płynnie i swobodnie na pograniczu humoru i tragizmu przypominają cenne listy A. Grottgera pisane do Pappenheima. (Porównanie bynajmniej nie słuszne, raczej z miłości do komizmu grottgerowskiego podyktowane). Takiemi są n. p. kartony do „ballady wisielców“, rysunek „pour le Jargon de malatre Fr. Villon“ — „Autant en emporte ly vens“ — „Je sens mon cuer qui s'affaiblist“, a przedewszystkiem illustracja p. n.: „Je suis François, dont ce me poise..., które to słowa pod obrazem aż proszą się dopełnienia:

Ni de Paris, em près Pontoise;
Or d'une corde d'une toise
Sauve mon col que mon cul poise...

Specjalnie zwraca na siebie uwagę jedna ściana objęta ogólnym tytułem „La Musique“. Są to rysunki ołówkowe, podmalowane ultramaryną, a przedstawiające ekstatyczne sceny muzyki. Nigdy czegoś podobnego nie widziałem.

Wiemy zaś dobrze, że wszystkie ilustracje do muzyki n. p. poetyckie, pod tym względem bolesny przynosiły zawód; wspomnieć choćby naszego Ujejskiego. B. Naudin zdołał się jakąś przedziwną intuicją subtelności własnej, oryginalnej techniki wyłamać kompletnie z pod wszelkie-

---

ściwe na chwilę obecną wskazania polityczne dla narodu polskiego. Atoli, w oczach polityków lwowskich: naród polski — to Galicja; a Galicja to właściwie — namiestnictwo, natchnienia swe czerpiące z ministerjów wiedeńskich. Faktyczne tedy autorstwo komunikatu osoby kompetentne przypisują namiestnikowi Bobrzyńskiemu. Cóż dziwnego tedy, że dwa jedynie tony brzmią donośnie w rzeczonym komunikacie: 1-o interes polski nie wykracza poza granice interesu Galicji i Lodomerji 2-o busolą polityki polskiej winna być ślepa wierność względem dynastji Habsburskiej. Oba te hasła zrozumiałe są w ustach namiestnika: powtórzone natomiast przez reprezentację narodu, i, jako wcielony w słowo rozum stanu, rzucone ogółowi polskiemu ponad słupy graniczne, tracą wszelką treść pozytywną, pomnażają tylko sumę istniejącego zamętu. Surowa nagana pod adresem „nierozważnych porywów“ młodzieży i wezwanie społeczeństwa do stałej i spokojnej pracy zakrawa na urągowisko wobec ukropu gorączki wojennej, w której dygocze cała Austrja. Jakże oskarżać młodych o to, że się burzą, gdy jednocześnie starzy potracili głowy, i kiedy ważna nadciąga chwila, miast radę z głębi sumienia narodowego dobyć, od kancelarji namiestnictwa jedynych czekają objawień.

Nie ufajmy w przywilejach!

Z pewnych kół Warszawskiego Tow. Kredytowego Miejskiego wyłonił się pod wpływem ostatnich wypadków projekt przyjęcia 20-stoprocentowej normy dla członków-żydów, wybieranych przez ogólne zgromadzenie do Dyrekcji. Celem poparcia projektu tego u sfer właściwych zebrano już pono koło 1.300 podpisów śród właścicieli nieruchomości miejskich.

Akcja, jak widać, odrazu zyskała dużo zwolenników.

Naszym, jednak zdaniem, gdyby miała uwieńczyć się powodzeniem, nie przyniosłaby miastu naszemu nic prócz nieszczęścia. A nieszczęście to polegałoby na przesłonięciu istotnego niebezpieczeństwa bibułą sztucznego przywileju.

Nie taimy przed sobą bynajmniej obaw, iż żydzi, którzy dotąd, mimo znacznej siły swej w tak-

go szablonu i najdrobniejszych cieni parodji. Sądzę, że fakt ten rzadki nie jest zasługą materjalnych stron talentu lecz niepospolitej inteligencji. Jakieś gody weselne głębokiego autokrytycyzmu z podobłocznym lotem poezji. Jakieś przewyciężenie realistycznych walorów jednokolorowemi smugami wzruszeń. Ginie rysunek i jego misterna konstrukcja — a pozostają tylko jakieś mgławice Carrierowskie, nasączone plamami głębokich przeżyć psychicznych. Takiem jest tableau na sześciu rysunków p. n. „L'Appasionata", gdzie są odtworzone główne stany muzyki Beethowenowskiej.

Dwaj siedzący „Tamburzyści" są bezwzględnie arcydziełami współczesnego rysunku. Abstrahując od uroku, który rozleniwia i zwiększa bezmyślność upojenia, a czego ci dwaj chłopaczkowie dostarczają widzowi w nieograniczonej ilości— podkreślam konstrukcyjną stronę tych dwóch zachwycających kartonów. Jest to rozpustne niemal bogactwo szkicu, pokryte akwarelowemi plamami. Przez barwne wodne zasłony patrzymy na szkielet, budowę — oglądamy golem okiem cudowny mechanizm życia tego arcydzieła, możemy odnaleść najdrobniejszy ślad rodzącej się niemal in flagranti doskonałości technicznej. B. Naudin używa całej skali linji i kresek pomocniczych wobec samego procesu ekspresji danego ruchu. One są rusztowaniem, które znika przy oglądaniu wykończonego całokształtu, ale równocześnie bez nich nie mielibyśmy pojęcia co znaczy cud rodzącego się życia w sztuce. A spostrzeżenia te dotyczą nietylko wspomnianych „Tamburzystów", ale i ilustracji do „Skarabeusza" Poëgo, jak i „Człowieka, który zgubił swój cień" Chamissa.

Bernard Naudin jest istotnie, tym prawdziwym artystą, którego się kocha bez zastrzeżeń, lecz przy nowoczesnej jaknajpełniejszej świadomości przesłanek, z których się ta miłość rozwinęła. „Son exemple — pisze o Naudin'ie p. Clement-Janin — dans la période d'anarchie que nous traversons, est salutaire. Il était indispensable qu'il fut donné par un artiste jeune. Il ne pouvait l'être en outre, par un artiste plus doué, plus conscient, plus noble, plus avide de perfection, plus profondement original, plus pénétré, enfin, de la véritable tradition française, en qui s'allient des qualités d'harmonie d'émotion, de finesse et d'esprit lesquelles se fondent toutes en cette qualité supreme: la clarté".

Roman Zrebowicz.

Paryż, 30 XI 1912 r.

Z mroków duszy tureckiej.

(Zagadki ludowe).

2) (Ciąg dalszy).

Przypatrzmy się dalej nowej serji zagadek tureckich, omawiających członki i części ludzkiego ciała:

Kędy rzucę, trafi wszędzie
Mój pstry kamyk... Cóż to będzie?
Oko.

Dach, choć bez komina,
rośnie na nim trzcina.
Czerep.

Gdy ja chodzę, chodzi ona,
[illegible]
Broda.

Marmur w dole, marmur w górze,
cały siedzi w wielkiej dziurze.
Język.

Ogólną cechą przytoczonych zagadek jest ich dowcip i humor, czasami z odcieniem rubasznego cynizmu.

Wkoło studni przy otworze,
sto rumaków w ciągłym sporze,
kiedy studnia się zamyka,
koń na konia groźnie bryka.
[illegible]

tycznym stanie posiadania nie pretendowali do grania roli w zarządzie, obecnie o wpływy tam się postarają. Ale czyż po obronę przeciwko tym wpływom uciekać się mamy do opieki rygorów ograniczających i norm procentowych?

Oczywiście rygory takie mogłyby ocalić na czas pewien polski charakter reprezentacji Towarzystwa: ale czy przysporzą nam choć jeden kamień, jedną cegłę w gmachu naszego posiadania? Przeciwnie: obezwładnią naszą energję zdobywczą; widząc bowiem wciąż niezachwianą przewagę swą w zarządzie, i zwolnieni od walki o przewagi tej utrzymanie, obojętnie patrzeć będziemy na to, że domy w dalszym ciągu przechodzą w ręce żydowskie.

Wreszcie, cóż się stanie?

Nieruchomości wszelkie zostaną wykupione przez żydów; my zaś wciąż piastować będziemy urzędy w Dyrekcji Towarzystwa. O! jakże smutny będzie koniec takiej uprzywilejowanej supremacji! Pierwsza fala szerszego demokratyzmu w Rosji, doszedłszy do głosu w prawodawstwie i rządzie, zmiecie wszelkie ograniczenia i kurje wyznaniowe, wówczas z krzeseł urzędowych w Dyrekcji spadliby Polacy wprost w otchłań niebytu. Straciwszy atoli resztki posiadania w nieruchomościach, byłoby nierychło już myśleć o walce: aby walczyć trza mieć przynajmniej stopy na czem oprzeć, a wówczas zbrakłoby nam — żywym — miejsca nawet dla stóp oparcia. Nagrobki na cmentarzach podmiejskich stałyby się jedyną posiadania naszego pamiątką. Fala życia, fala ruchu, przewaliłaby się nad martwymi naszymi głowami.

Nie żądajmy tedy dla się przywilejów, bo te zabalsamują jedynie naszą słabość, zdobywajmy natomiast siłę rzeczywistą, aby przywileje stały się dla nas — zbyteczne. Pamiętajmy, że w okresie obecnym nawet bezwzględna walka wrogich żywiołów narodowych toczyć się może jedynie na gruncie równouprawnienia politycznego.

Smutnej pamięci...

Zmarł Wincenty Popiel, arcybiskup Warszawski. Mimo życzliwej intencji, nawet katolicka i „narodowa" prasa nie znalazła dlań ani jednego cieplejszego słowa.

„Bez jasnych dni to było pasterzowanie, długie, szare, smutne, jak smutnym był i ten zgon, poprzedzony dwuletnim obumieraniem wszystkich władz fizycznych i umysłowych".

Bardzo obrazowa i pełna dowcipnej pomysłowości zagadka o rzęsach spotyka się jeszcze w kilku podobnych warjantach.

Na zagonach wokół pełno
białych jagniąt z białą wełną.
Zęby.

Zagadkę o zębach, ukrytych w obrazie białych jagniąt, znaleźć można u wszystkich ludów Wschodu i Zachodu. Wskazuje to albo na wspólne praźródło niektórych tradycyjnie przechowanych zagadek, albo na jednakową technikę twórczą i analogię obrazowania.

— Chodźcie! — wołasz, one het,
— W miejscu! — krzyknij, przyjdą wnet.
[illegible]

Ciekawa, dźwiękowo obrazowa zagadka, których dużo spotykamy na Wschodzie. Oparta jest na tym, że wargi przy wypowiadaniu słowa „chodźcie" rozwierają się, odchodząc jedna od drugiej, przy słowie zaś „w miejscu" zwierają się szczelnie dla wydobycia wargowego dźwięku „m". W oryginale mamy dwa słowa: „gel" i „gelme", co znaczy „chodź" i „nie chodź".

Wśród zagadek tureckich w większej liczbie napotykamy zagadki, omawiające różne płody ziemi, przeważnie warzywa i owoce, zrzadka kwiaty i drzewa, co znamionuje niższą skalę poetyckości ludów turecko-tatarskich wśród innych ludów Wschodu. Zagadki te należą do późniejszych, kiedy przy osiadłym życiu, rozwinęło się zamiłowanie do ogrodownictwa, jako jednego z czynników gospodarstwa wiejskiego.

Pod ziemię w sadzie
dziadek brodę kładzie
[illegible]

Szukaj, a znajdziesz niegłęboko w ziemi
kurę z małymi kurczętami swymi.
Kartofle.

Jedna z młodszych zagadek, gdyż kartofle, jak wiadomo, weszły w użycie i rozpowszechniły się w starym świecie dopiero po odkryciu Ameryki, a więc po wieku XV.

Allach mnoży,
nóż otworzy
[illegible]

Je się snadnie,
a któż zgadnie?
Wiśnia.

Dwie powyższe zagadki, nikłe i niewystarczające dla zobrazowania rzeczy zagadywanej, mają swą wartość jedynie w melodyjności wiersza i łatwej szybkości wypowiadania go. Takich zagadek, osnutych nietyle na porównaniu lub obrazie, ile na melodji i śpiewnej łatwości, spotykamy dużo nietylko u ludów wschodnich.

Kufer z zamkiem i na drzewie,
niechaj zgadnie ten, co nie wie.
[illegible]

Biały wierzch, czerwony spód,
jedną nogę w ziemię wgniótł.
[illegible]

Pchnąłem — toczy się, jak kula,
całuję — słodka babula,
istny migdał, istny miód,
dam ci, będziesz w ustach gniótł.
Pomarańcz.

Łeb *czerwony* w dziurze,
zad *zielony* w górze.
Marchew.

Zręczne, na obrazowaniu oparte zagadki, niepozbawione humoru, który, jak zwykle u ludów turecko-tatarskich, jest zaprawiony rubaszną swobodą. W ostatniej zagadce zasługuje na uwagę rymowanie w środku wiersza (czerwony — zielony) niezależnie od rymowania słów końcowych (w dziurze — w górze). Zjawisko to wraz z omawianym już rymowaniem akrostychicznym oraz powtarzaniem wyrazu lub wyrazów stanowi właściwość ornamentacyjną tureckiej poezji.

Kiedyś dotknął „ach!"
Nie myśl, że to strach.
Pokrzywa.

(d. n.) *Remigjusz Kwiatkowski.*

Tak pisze *Gazeta Warszawska*.

Czytelnicy jej poważnie winni się zaniepokoić. Bo jakże to? Kościół ma być szańcem polskości: tymczasem na szańcu owym jakież czuwają straże? — Żywe trupy... Rycerze, których władze fizyczne i duchowe dawno obumarły...

Więc może pamięć dawnej świętości i zasług minionych wieńcem okala ich obumarłe skronie?

Ah! nie. Oto, co w tejże *Gazecie Warszawskiej* czytamy: „W życiu arcybiskupa Popiela zarysowała się tragedja:

1) był dobrym biskupem, — widział spustoszenia, jakie knowania złych księży wyrządziły w jego djecezji;

2) nad wszystkie troski przekładał troskę o wychowanie duchowieństwa. — przez niego wychowane duchowieństwo najliczniejszy wzięło udział w sekciarstwie marjawickim;

3) był dobrym Polakiem, — a jednak wielokrotnie przykładał rękę, a raczej wyrażał swą zgodę na czynności, które szkodę polskości wyrządzały".

Czyli: ten dobry pasterz ogrzał na swym łonie i wyhodował Rejmanów—świętokradców, Macochów—bratobójców, Starczewskich — katorżników, Kłopotowskich — oszczerców, Zdzitowieckich—denuncjantów i wielu, wielu innych, którzy przeciągnęli długim korowodem bądź przed kratkami kryminalu, bądź przed pręgierzem opinji. Ten dobry nauczyciel wykształcił herezję, która rozlewem krwi bratniej zbroczyła ręce ludu. Ten dobry wreszcie Polak podkopywał ze wszech stron zagrożoną polskość.

Cóż możemy do tego wieńca, jaki na trumnie Popiela składa *Gazeta Warszawska*, cóż możemy do tego wieńca dodać?

Chyba to, że wraz z nim zstąpi do grobu tradycja tych dostojników kościoła, którzy z duchem żarliwości wyznaniowej łączyli nieskazitelność charakteru, wysokie przymioty duszy i szlachetną kulturę towarzyską, opartą o dawne, piękne wzory Felińskich i Woroniczów.

O dzisiejszych Augustach Łosińskich niestety rzec już tego nie możemy.



Pia desideria.

Skończyła się dla rolnika letnia kampanja gospodarcza, powrócili też z robót sezonowych prusscy obieżysasi, niosąc jaki taki grosz pod biedną rodzinną strzechę, dużo zgorszenia w patryjarchalne stosunki i przyzwyczajeń do taniego blichtru pruskiego.

A tutaj, tymczasem, w kraju setki tysięcy korcy ziemniaków zmarzło, niewykopanych we właściwej porze, całe łany buraków ścięte mrozem i pokryte śniegiem czekały zmartwychwstania ciepła, by powędrować do fabryki.

A tam jednocześnie, za pruskim kordonem zbójecka dłoń krzyżacka oddziera gwałtownie cztery polskie rodziny od ojczystego zagonu, kośćmi ich przodków zasianego — brutalne „ausrotten" stargało już wszelkie etyczne względy. Oburzenie więc i fala protestu podnosi się na tych bezwiednych współpracowników germańskiej nawały, co rok po roku idą w dobrowolną ku niej niewolę, by swoim potem i krwią użyźniać pole wydarte słowiańskiej braci od Prosny aż het poza Łabę.

— Nie chodźcie do Niemców heretyków na robotę — rozlega się więc szerokim po kraju echem z ambony!

— Nie dawajcie się wciągnąć prądowi tej ssąco tłoczącej pompy, która corocznie pochłania całą energię waszych mięśni i wyrzuca was w jesieni za kordon, coraz bardziej zmęczonych i zdemoralizowanych, nie pozostawiając w kalecie nawet tyle zarobku, byście sobie zań odpoczynek na starość zapewnili—jaki Niemcy swoim zapewniają robotnikom, — nawołuje ekonomista.

— Nie pomagajcie im swoją pracą do ciułania groszy, za które wywłaszczają oni pra-lechickie posady, gdzie gospodarzyli niegdyś przodkowie wasi Piastowie — narzeka patryjota.

Niestety! Piękne i wzniosłe są to hasła, ale one nie mogą być żadnym argumentem dla pustego chłopskiego żołądka. Nie mogą poruszyć do odruchu chłopskiej masy, pozbawionej samowiedzy narodowych obowiązków — bo nie jest ona jeszcze jednolitym z nami uświadomionym organizmem.

I tak, jak przed pół wiekiem, kiedy wiejska i miejska inteligencja, pchnięta falą protestu, odruchowo i nieobliczalnie porwała za oręż do walki — chłop nasz wtedy pozostawał obojętnym jeno widzem tego bezwiednego zmagania się, w którym walczyli *Polaki* a on się miał tylko za „chłopa": tak i dzisiaj za mało on jeszcze czuje się Polakiem, a odczuwa tylko różnice dworu od chaty. Tutaj mu *dwór* płaci mniej niż płaci *dwór* poza kordonem, to on rozumie doskonale. A kto zaś tam w tym dworze siedzi, mniej go to jeszcze obchodzi.

Cóż więc znaczy dla niego, że gdzieś tam, w Poznańskiem, będzie z wiosną mniej o cztery takie dwory, gdzie siedzi polskie, a nie niemieckie *państwo*, kiedy ono takimi samymi markami płacić będzie i takie same *runkle* motykować mu każe.

Nie cofnąć więc wstecz fal Wisły, by nie popłynęły do Bałtyku. Nie zatrzymać więc prądu wychodźczego, by nie poszedł w tym samym co ona kierunku!

Ale wielkim nakładem kapitału i technicznej pracy możemy kapryśnej Wisły zregulować koryto. Również systematyczną i celowo przeprowadzoną pracą nad ukulturalnieniem i uprzemysłowieniem kraju, możemy unormować prąd wychodźczy, do koniecznego upustu soków, których nie pomieści macierzysty organizm.

Ale czyż my sami naprawdę tak kochamy tę ziemię, o której wywłaszczenie w Poznańskim tak obfity łez przelewamy potok? Czyż ciągły jej ubytek z rąk dawnych posiadaczy, ciągły handel nią i parcelacja nie dowodzi, żeśmy się zupełnie wyzbyli tradycyjnego do niej przywiązania?

Niech mi tam nikt nie gada, że parcelujemy w imię demokratycznych zasad, w imię socjalnej idei, że ziemia winna należeć do tych, co ją sami uprawiają! Tutaj wszędzie jedynie zysk jest na celu, bo wyzbywamy się ziemi dlatego, że nie umiemy i nie chcemy sami na niej pracować, a uśmiecha nam się tylko łatwy los kapitalisty — użycie i zabawa!

Zabawa i użycie, zabawa i wieczysty karnawał nęci nas przez życie całe. Zabawą i wiwatami święcimy narodowe rocznice a poniechaniem tańca mniemamy jedynie uczcić smutne jubileusze i demonstrować odczucie każdej narodowej klęski, gdy tymczasem jedynie rozumna bezustanna praca, połączona z oszczędnością dźwiga narody do niespożytej potęgi.

Widzieliście może holenderskie i belgijskie żyzne pola i łąki zielone, falujące zbóż łany i pstrokatego bydła stada, patrzeliście na te ich lasy kominów fabrycznych, na pracę przy koronkach ich brabanckich? Wszak przed lat tysiącem morze zalewało te obszary.

Ale pracą krwawą dniem i nocą nieustającą, usypał Belg groble wysokie, wydarł morzu i bagnom połowę swej dziedziny pochmurnej, użyźnił pola i łąki, uprzemysłowił miasta i w końcu wypędził najezdniczych Hiszpanów. A dzisiaj Belgja jakkolwiek najgęściej zaludniona w Europie nie wysela na świat emigracyjnego proletarjatu, ale po całym kontynencie pracują na nią jej kapitały, które ona na emigrację, zamiast ludzkich emigrantów wysela. Jadą też wprawdzie na obczyznę jej instruktorzy i monterzy do różnych instalacji, przez belgijskie towarzystwa zakładanych, ale jadą raczej w roli zwierzchników, a nie podwładnych i którym jeszcze kłaniają się w pas różne nasze autonomiczne i miejskie zarządy, oddając mimowoli zasłużony hołd flamandzkiej zasobności i energji, a mając u siebie dla jej przeciwstawienia jedynie rodzime nasze — *pia desideria*.

Jan Turski.

Ezoteryzm chrześcijański.[1]

(Próba nowej mitologji).

Rudolf Steiner, słynny teozof niemiecki, pisał niedawno: Światowy rozgłos „Wielkich Wtajemniczonych" był dla mnie i dla przyjaciół moich niezbitym dowodem, że Zachód dojrzał już do ezoteryzmu chrześcijańskiego i że nastąpi czas wzmożonej propagandy w tym kierunku. Jakoż, wślad za wstrząśnieniami doby rewolucyjnej, skibą, przeoraną pługiem Myśli Wolnej, dotarły idee ezoteryczne i do naszych ugorów, czego dowodem

[1]) Edouard Schuré: l'Evolution divine — Du Sphinx au Christ. Paris, 1912, Librairie Académique.

przekład wspomnianej książki Edwarda Schuré i wzbudzone nią zainteresowanie.

Oczywiście, z punktu widzenia współczesnych ścisłych badań nad istotą i pochodzeniem mytów, ruch na polu dociekań mistycznych tego typu wydać się musi kierunkiem conajmniej niewczesnym, a w każdym razie nie pożądanym. Ale istnieje też pogląd inny, który z równym krytycyzmem odnosząc się do rzeczy, wita życzliwie wszelkie próby pp. mistyków, ezoterystów i teozofów na polu, dotychczas niedostępnym i doszczętnie jałowym. Nadewszystko zaś nie trzeba łudzić się, by przeciętny, szeroki ogół zdobył się rychło na ściśle naukowy pogląd na sprawy religijne, pogląd, co do którego zresztą niemasz zgody nawet między samymi badaczami. Zresztą, niemałym tryumfem Myśli Wolnej jest fakt, że dziś zaniepokojone koła dogmatyczne wysuwają przeciw niej wyklętych modernistów, jak Loisy i Newman, potępionych pragmatyków — amerykanistów, jak James. Niebawem uciec się będą zmuszeni do mistyków, teozofów, okultystów. Tego dotąd nie było i to jest *signum temporis*. Wyrwana ze snu myśl religijna, widząc beznadziejnie zachwiane urzędowe dogmaty, poczęła gorączkowo szukać odpowiedzi na jawiące się nagle podstawowe zagadki bytu. Wymagać, by wszystkie odpowiedzi wypadały według ostatnich danych naukowych, jest to wymagać zawiele. Dość, że naogół różnią się one niezmiernie od kanonów, dotąd monopolizowanych na korzyść pewnej kasty i przesłaniających ludziom wszelkie widnokręgi myślowe.

Jedną z tych odpowiedzi jest system kosmogonji mistycznej, śmiało i z wielkim talentem stawionej przez współczesnych ezoteryków teozofów, z których najwybitniejsi bodaj są dwaj powyżej wzmiankowani.[2])

Przewodnią myślą E. Schuré'go „Wielkich Wtajemniczonych" jest ciągłość „natchnienia" w dziejach świata, jedność ideologiczna wszystkich wielkich religji i objawienia pierwiastku boskiego przez usta wieszczów — proroków. Autor każe dotrzeć do rdzenia ognisk wiedzy tajemnej poprzez zbyteczne lamusy ksiąg, tekstów i tradycyj, z którym obchodzi się dowolnie, wiedziony niepowszednią fantazją i wielkim darem słowa. Fantastyczna dowolność, która istotnie może zirytować ludzi, przywykłych do ścisłego myślenia, przestaje nas tu gniewać, skoro sobie powiemy, że mamy przed próbę nowej, syntetycznej mitologji, spisanej niejako na marginesie historji i teologji.

Autor na brak sukcesu poskarżyć się nie może [3]), skarży się natomiast na zgodny bojkot ze strony Uniwersytetów i Kościoła. „Pewien wybitny uczony — pisze — wystosował do mnie list gniewny z urazą, za naginanie faktów dziejowych do potrzeb własnej doktryny — jakgdyby stos faktów i dokumentów historji miał sam przez się jakiekolwiek znaczenie". Taki wybieg przekonywa i rozbraja. Nauka, w każdym razie, może sobie pozwolić na pobłażliwość dla wiedzy hermetycznej p. Schuré'go i jego przyjaciół.

Zapewne, ludziom wdrożonym do ścisłego myślenia, książka wyda się wręcz niezrozumiałą; czytać ją zaczną ze zdumieniem, by odrzucić z gniewem, o ile zbywszy krytycyzmu, nie przejrzą jej z ciekawością jak powieść, dobrym stylem napisaną i którą czyta się przyjemnie.

A z drugiej strony wszakże są miljony ludzi, którzy znów nie są w stanie wytrzymać surowego klimatu ścisłych badań, a tęsknią za czymś nieznanym, nieszablonowym. Dla tych też pisze Edward Schure, tym rzetelną sprawia przyjemność, oni też zasypują go listami podzięki, że „wśród dławiącej posuchy naszych czasów znaleźli w tej księdze ukojenie nowe krynice wiary, nowe bodźce myślowe". *A la bonne heure!*

Zadanie które Schuré sobie stawia i którego w sposób właściwy rozwiązać nie umie, jest niezmierne. Autor wyszedł ze słusznego zresztą założenia, że ezoteryzm, czyli wiedza tajemna, zawsze istniała w chrześcijaństwie poza kamienną fasadą kościoła; istniała ona u Gnostyków i u Manichejczyków, wśród pewnych zamkniętych zakonów rycerskich i u Katarrów, Albigensów, Różokrzyżowców. Z tych utajonych głębin wybiegł niejeden z wielkich prądów dziejowych, jak Odrodzenie i zaczątki wiedzy nowożytnej.

Podejmując raz jeszcze drogę, przebieżoną w „Wielkich Wtajemniczonych" Schuré w nowej swej książce stawia Chrystusa, jako zjawisko środkowe, skąd wstecz i w przyszłość światła biegną niezmierne perespektywy, widziane już nie z lotu ptaka, ale z lotu gwiazd. Pierwsza tedy część tej epopei kosmicznej sięga „od Sfinksa do Chrystusa", część druga zwać się będzie „od Chrystusa do Lucyfera". Na czele zaś stawia autor następujące *motto* Rudolfa Steinera: *„Bogowie myślą inaczej, niż ludzie: myślami człowieka są obrazy, myślami bóstwa — istoty żywe"*.

Odkładając przeto na bok ściste kryterja, jako nieodpowiednie w danym razie, wdzięczni winniśmy być autorowi za piękną formę literacką i wysoki polot; zaludniając myślami Demiurgów powierzchnie globów niebieskich, autor daje całej historji rodzaj wyglądu jakiejś nieskończonej, okiem i myślą nieogarniętej procesji, jakiejś niezmiernej epopei w guście Ramayany czy Mahabharaty, której streścić niepodobna, bo samo jej spisywanie potrwa jeszcze zapewne setki tysięcy lat. *L. Brunn.*

BADANIA NAUKOWE.

Zasadnicze fakty psychologji otoczenia.

Nous ne sommes jamais chez nous, nous sommes tousjours au delà.

Montaigne.

Alles Lebendige bildet eine Atmosphäre um sich Her.

Goethe.

Gdziekolwiek na ziemi pomyślimy człowieka — będziemy zmuszeni umieścić go w pewnym środowisku, w pewnym otoczeniu. Jest to tylko

[2]) Naukowy tryb myślenia nie jest u nas popularny i nieprędko nim będzie, nic też dziwnego, że rychlej pomyślano o wydaniu „Tajemniczych dziejów religji" Edwarda Schuré, niżli o wzorowej pod względem naukowym historji religji S. Reinacha, której pierwsze arkusze wychodzą obecnie w dodatku kwartalnym „Prawdy". Tytułem ścisłości wypada jeszcze dodać, że i Schuré i Steiner czerpali z obfitej kosmogonji masońskiej XVIII i XIX wieku, która zasługuje też na poznanie.

[3]) „Les grands initiés" miały 16 wydań, „les Sanctuaires d'Orient" 3 wyd., „Precurseurs et Revoltés" 4 wyd.

uproszczeniem potocznej mowy, że tak często o osobniku mówimy, nie uwzględniając jego konkretnego otoczenia; stąd wynika, że tak powszechnie badamy wpływ człowieka na otoczenie — martwe i ożywione, a tak rzadko, niestety — wpływ otoczenia na człowieka[1], a już najrzadziej ich wzajemne oddziaływanie. Badania filozoficzne i psychologiczne z ostatnich kilkudziesięciu lat znakomicie nam wyświetliły z pewnej strony odwieczne zagadnienia materji i ducha, podmiotu i przedmiotu. Genialna analiza Avenariusa, Macha, Corneliusa, odkrycia w dziedzinie fizyki, teorje Lorenza i Thomsona dziwnie przeobraziły postacie problemów dualistycznych, mieszcząc je w czymś zupełnie nowym, ogarniającym jedną i drugą stronę bytu. I wiemy dziś, że zagadnienia materji i ducha są słuszne i uprawnione, o ile praktycznej rzeczywistości się tyczą — ale im dalej, wzwyż, w dziedzinę abstrakcji, tym są pustsze i bledsze.

Świat i człowiek wrażenie i cała świadomość — są to mniejsze lub większe części jedynej zasadniczej, pierwotnej Jedności. A skoro Byt jest jeden, tedy oczywiście wszelki związek pomiędzy jego częściami nie jest transcendentny, lecz przyrodniczy. Już codzienne spostrzeżenia nas o tym przekonywają. Oto jestem ja, mam poczucie swej jaźni — mówi Lipps — potym następuje moje ciało; to też „ja". Potym moje ubranie — to też „ja". Potym można dodać — mój pokój — to też niby ja. Potym mój dom, siedziba etc. Już ten prosty przykład uczy nas, jak stopniowo największe, zda się, pogranicze, fatalny Rubikon między jaźnią i nie-jaźnią przekroczyć się daje, jak całym łańcuchem momentów skuć możemy zewnętrze i wnętrze. Poza te uogólnienia psychologja spółczesna nie wykracza — a jednak badanie łączności między osobnikiem i jego otoczeniem, może mnóstwo konkretnych faktów wyjaśnić, wiele trudnych zagadnień dokładnie sformułować i czasem nawet rozwiązać.

Zwróćmy się do rzeczy zasadniczych w psychologji otoczenia. Cokolwiek czynię, cokolwiek wykonywam — to „coś" w ten lub inny sposób uzewnętrzniam, które ze swej strony oddziaływa na mnie, pobudzając do tej lub owej czynności, uczucia i t. d. Taki proces *zwrotny* da się dostrzec wszędzie — w prostym postrzeganiu, w codziennej pracy, w twórczości artystycznej.

Cokolwiek sobie wyobrażamy, planujemy, cokolwiek chce moc *swą i siłę okazać, musi się uzewnętrznić.* To jest jedyny sposób oddziaływania jednych ludzi na drugich, w tym leży — świadomie lub nieświadomie — cel wszelkiej pracy, życia (o ile cel taki zakładamy). „Patrz, co zrobiłem, jakie są moje dzieła", „wierzcie, że się dopełni", — czyż nie tak mówią do nas nieśmiertelne fakty dziejowe? Na polach rzeczywistości zewnętrznej wszystkie decydujące walki się odbywają — tam jest ostateczne zwycięstwo.

To jeden zasadniczy fakt. Drugim jest rozszczepienie wszelkiego aktu uświadomionego na szereg czynny i rezonansowy. Wyjaśnijmy to. Nie znamy ani w przyrodzie ani w myśli pojedyńczości. Jakikolwiek będzie fakt lub przedmiot — ukazuje się on zawsze na pewnym tle. Goły fakt jest abstrakcją, służącą do ułatwienia analizy naukowej, lecz w świadomości nie istnieją. W toku wszelkiego zajęcia, wszelkiej pracy, prócz wyobrażeń, uczuć, popędów, bezpośrednio danej sprawy dotyczących, istnieje w świadomości zastęp skojarzonych przypomnień, uczuć i t. p. Nad szeregiem „czynnym" unosi się — jak tuman kropel nad kaskadą — szereg rezonansowy. Pomiędzy dwoma tymi szeregami istnieje stosunek odwrotnie proporcjonalny. Im bardziej człowiek jest pochłonięty pracą, tym bardziej „pole" jego świadomości się zwęża, tym mniej uboczności rezonansowej — i odwrotnie — im mniej człowiek jest skupiony, tym bogatszy się snuje rezonans. Oczywista, iż po ustaniu wielkiej pracy, walki, niebezpieczeństwa, podobnie jak w uchu i oku po ustaniu silnej podniety— trwa „pogłos" wrażeń, trudu, zwycięstwa, rozpaczy. Ten pogłos, to dążący obecnie do uzewnętrznienia się rezonans. On, to, a nie sama praca, samo niebezpieczeństwo, słowem „prawda" cała domagają się powtórzenia. On ten rezonans głosu, postawy, krzyku, etc., zostaje teraz odtworzony w opowieści, tańcu, płaskorzeźbie. Tu bowiem, nadmieńmy, tkwi jeden z korzeni sztuki odtwórczej,—pierwotnej. Doniosłym następstwem rezonansu jest heterogonja celów i ją coraz nowe ich powstawanie z ubocza niejako. Kowal np. kując żelazo, ma w sobie rezonans dźwiękowy — z czasem ten rezonans może stać się czynem i dążyć do celu. Wtedy kowal staje się muzykantem. W taki heterogoniczny sposób mnóstwo celów powstało. Ów racjonalizm uprzykrzony, czyniący z człowieka program z góry ułożonych celów, dążności i upodobań, wobec tej koncepcji upada zupełnie: najwznioślejsze, najpromienniejsze cele zdobywamy po drodze, pnąc się coraz wyżej, popychani z tyłu przez głęboko ukryte siły organizacji, działań zwrotnych i nieświadomych impulsów.

(d. n.) *L. Konopacki.*

KRYTYKA.

Ruch artystyczny

Teatr Rozmaitości. „Jeńcy Napoleona" — Komedja historyczna w 3-ch aktach napisana przez Stanisława Kozłowskiego (reżyserował Józef Śliwicki). Ostatnia sztuka autora „Turnieju", wystawiona na samym schyłku swej aktualności, symbolizuje cały „napoljoński" przebieg roku jubileuszowego na scenach warszawskich. Oby scena ostatnia „Jeńca Napoleona" miała znaczenie wieszcze. Napoleon, metyle ten jakim go się wyczuwa z kart z historji, ale ten w zielonym grenadjerskim mundurze z obłędnie demonicznym okiem wbitym w widownię, z groźnie napuszonym głosem, po przez pomruk którego wyczuwa się staranne intencje autora skończyć burzę na grzmotach z „Pięknej Heleny", — Napoleon, ten „sceniczny", nabawiwszy gęsiej skóry nie tylko inne postacie „stylowe w sztuce działające" ale i publikę samą, zakończył fabularne peripetje najpomyślniej dla powyższych osób, jeszcze raz obrzucił wzrokiem operetkowego Jowisza salę i poszedł sobie. Oby w tej formie w jakiej widywaliśmy go przez ciąg rocznicy, wrócił — — w rocznicę następną, za lat sto. Żegnaj nam aż do następnego jubileuszu ty zwycięzco z pod

[1] Buckle, H. Taine.

Arcole, bohaterze Bahr'a, wywierający całą swą młodzieńczą furię przeciw kokietce Józefinie na wrogu rzeczypospolitej francuskiej, i ty pierwszy konsulu uczący się od Talmy zakładać ręce „po napoleońsku", i ty zazdrosny mężu Marji Ludwiki, figurynko w ruch zręcznie imitujący życie puszczona ręką papy Sardou'a, i ty mocarzu ważący losy Europy acz z woli innego autora nie umiejący warzyć jajecznicy dla małego Murat'a, i ty przez twórczy refreszyser Rostand'a widmo rozpylone w atmosferze „Orlątka" i ty wreszcie powalony tytanie w ucieczce z pod Moskwy objawiony u nas w Hotelu Angielskim przy ulicy Wierzbowej. Żegnamy cię łzą rozczulenia i nieśmiałą nadzieją ujrzenia znowu (oczyma wnuków) za lat sto. Nic to żeś był jeno jakoby wykoszlawionym odbiciem swej własnej postaci w rozchlupotanej wodzie scenicznej, nic to, że twych konturów nie usiłował stężyć w pomnik dramatu czy tragedji żaden z istotnych mocarzy teatru, nic to, że cię jeno parodjowali w tromtadracko komedjowym poziomie różne „majstry sztuki scenicznej",—dla nas, „pour les polonais toujours braves et toujours dévoués" jak zwykł był być mawiać twój adjutant hr. Ségur i taki twój portret dla entuzjazmu wystarczy. Zresztą takim cię w nas tłoczono nawałą „epopejowych" wierszyków i pudami lichej beletrystyki, jeżeli nie liczyć mirjadowych „dramatów kinematograficznych, takim cię mamy w sobie i w takim się rozkochał nasz snobizm do tego stopnia, że gdyby cię zaklął w perspektywę sceniczną jaki sui generis Ibsen lub Wyspiański, byłbyś zapewne tak inny, że rzeklibyśmy, wyrzuceni z ustalonego przeświadczenia: „ależ, to nie jest Napoleon! takim nigdy być nie mógł, bo go takim ani Or-ot ani Gąsiorowski, ani Bahr, ani Sardou, ani Ostrowski nie widzieli, to jest fikcja, rozpaczliwa fikcja!"

Powracając do wesołej rzeczywistości t. j. do sztuki S. Kozłowskiego, rzec należy iż autor „ujął" Napoleona według wszystkich kanonicznych zasad przepisanych dla tej figury przez dotychczasową praktykę sceniczną. Napoleon Kozłowskiego miał i mundur grenadjerów gwardji i klasycznego wiarusa i wszystkie uświęcone „historyczności", wywołał tyle strachu swą cesarską osobą, ile go mieć komedji przystoi i wreszcie gwoli uradowania publiczności popuścił cugli swemu prawu łaski i zalał nią wszystkie osoby działające w takiej ilości, jaką tylko udźwignąć mogła rozentuzjazmowana widownia. Co do innych osób sztuki mniej lub więcej „historycznych", co do istoty komedji samej, co do jej formy, zaznaczyć można li tyle, że jest „Jeniec Napoleona" typową sztuką S. Kozłowskiego. Utwory sceniczne tego autora zwykle „odźwierciadlające" scenicznie (jak wiadomo na źwierciadła sceniczne nie daje się istotnych luster, tylko tekturę lub fornir drewniany pomalowany na szary kolor) różne epokowe momenty dziejów naszych podobne są do siebie jak szklanne paciorki, tak wielkością, jak barwą i pustką wnętrza. Sztuka reżyserowaną była z dbałością godną lepszej sprawy. Z osób grających po za Napoleonem (p. J. Szymański) w sztuce brali udział: pp. Marcello-Palińska żywa tchnieniem twórczości własnej (nie autora); p. H. Larys-Pawińska o stylowej sylwecie, niezmiernie miła w uroku chłopięctwa p. J. Szylling i dostojna w grandezzie p. A. Lüdowa. Z panów Śliwicki, Leszczyński, Rapacki, Wilczyński i Kawalski w rolach głównych starali się przewyższyć zamierzenia autora. Dziwić się należy tylko p. Januszowi jak mógł znając chyba zarysy własnej postawy podjąć się reprezentacji „huzara śmierci". Sylwetą tak wiotkiego huzara może jedynie w operetce usprawiedliwić prawdopodobieństwo swego bytu.

*

Teatr Letni. „Baczność" — lekka komedja w 3-ch aktach A. Capus'a i P. Veber'a (reżyserował M. Trapszo). Utwory sceniczne typu ostatnio wystawionej „nowości" w ogrodzie Saskim są typowym produktem konjunktury handlowo-teatralnej na rynku paryskim. Rzecz w tym że „stolica świata" podobnie jak pochłania pewne X miljonów pudów margaryny rocznie, tak też potrzebuje pewnej określonej acz dużej liczby fars czy lekkich komedji dla swych kilkudziesięciu scen.

Popytowi zagwarantowanemu przez brzęczące honorarium autorskie musi podołać podaż. To też każdy mniej więcej znany krotochwilurg (nie mówiąc już o znakomitościach tej branży) jest obłożony obstalunkami, którym zaledwie podołać może. Trudno też do tych robót scenicznych przykładać sprawdzian jakiejkolwiek artystycznej potrzeby wypowiedzenia się, warunkującej istotne twórstwo. Dyrektor paryski wymaga od autora, li bezwzględnego minimum: jakiego takiego zainteresowania publiczki stołecznej, która wogóle traktuje teatr tylko jako dość

Aleksander Szczęsny.

MIASTO.

(WEJŚCIE)

Miasto: kominy i wieże; czerwień dachów bladnie we mgle i lekko świta przez połyski blachy i szyby pochylone pod słońce. Miasto, dokąd wchodzę obok torów kolejowych, po zgniłych pokładach, pod które wsuwają się ordzewiałe druty sygnałów. Szyny rozbiegają się przedemną jak łuki zarysowane ostrzem na lodzie ślizgawki, z boków uchylają się rowy pełne żużli, rdzawych ułomków, królestwo lichych szczawików i piasku zmięszanego z popiołem. Doszedłem do nizkich ulic i idę niemi dalej i dalej — do środka.

Oto już bruki i sklepiki, gdzie są wszystkie marzenia o cukierkach, — nędzne towary wyśnione, niby miecz archanioła, przez dzieci o brudnych kolanach i zaślinionej wardze.

Nieci kurzawę bydło gnane do rzeźni. Tłoczą się między wozami piętnowane boki, w gromadzie zwierząt piętrzy się jeszcze gdzieniegdzie ostatnia chuć przed śmiercią.

A ja, owionięty potem i gnojem pośród wózków z cegłą, starych syfonów przed ladą i gałązek zatkniętych nad piernikami, ostrożnie niosę moje delikatne skrzypce chroniąc je pośród zgrai tragarzy.

Most. Tłum zwęża się w chodniku, wymija, płacze. Statki wychodzące z pod okratowania okręcają się wśród jarmarcznej muzyki. Rzędem między końmi a mną stoją skrzyżowania żelazne, a pod niemi kubły z wodą grającą tęczowo i ciem-

zabawny sposób przepędzenia wieczoru, nie łasa jest zgoła na nowe dreszcze, nie znosi zmuszania jej do współmyślenia choćby. Starając się zadosyć uczynić powyższym wymogom francuski autor, a właściwie fabrykant fars, dąży po linji najsłabszego oporu: ogranicza inwencję swą do lekkiej modyfikacji motywów nabardziej znanych więc łatwo szczepiących się wśród widowni, buduje swój utwór za pomocą recept pewnych, uznanych, rozkłada na trzy akty w ten sposób by jedna a najwyżej dwie sceny przy końcu aktu drugiego lub w trzecim posiadały jaki taki humor i przeciętna farsa o zapewnionem przeciętnem (jakieś sto przedstawień stanowi średnią normę w Paryżu) powodzeniu gotowa. Tego wymaga rynek paryzki. Ale na jakiej zasadzie dyrekcja farsy pragnie przeflancować zakres warunków nadsekwańskich na grunt warszawskiej farsy, na jakiej podstawie daje sztuki w rodzaju „Baczność",— dociec trudno. „Lekką komedię" pp. Capus'a i Veber'a czuć zapotrzebowaniem rynku paryzkiego, bo w tłoku ujść może nie jedno, natomiast luz warszawski wymaga doboru.

W „Baczności" dobór jest, ale tylko w nazwiskach autorów. Ale same nazwiska nie osłonią sobą oni szablonowej po pięćset razy powtarzanej melodyjki w fabule, jakto na tle niezgody małżeńskiej zarysowuje się „ten trzeci", jakto żona już ma zdradzić męża ale gwoli zadowolenia moralności paryzkiego episjera zatrzymuje się nad samą przepaścią (ach! ach!), jakto i mąż zrozpaczony już prawie... i t. d. i t. d. aż szczęki trzaskają z ziewania. Szkoda doprawdy trudu artystów tej miary co nasze podpory sceny farsowej do odtwarzania tych uporczywie manjackich szabloników. Dwie jako tako możliwie zabawne sceny z aktu trzeciego żadnego aktorskiego zadosyćuczynienia grającym nie dadzą. Nie bronię właśnie publiczności, bo matołków skrzętnie zapełniających widownię na bezwzględnie każdej farsie a więc i na „Baczności", przypuszczam, nie zbraknie, ale bronię pracy artystów tej miary co p. Leszczyńska i pp. Gasiński i Fertner.

Sztuka wyreżyserowana była starannie i grana, jak zwykle w tej trupie, doskonale. Poza powyżej wymienioną trójcą, wspomnieć należy o paniach: Bogorskiej, Renardównie i Walewskiej i o panach Jarszewskim, Kamińskim i Trapszy (reżyserze komedji).

Kazimierz Wroczyński.

Wrażenia i refleksy.

Dorośli niedorosłym.

Jedną z żarliwych trosk czasów współczesnych jest poszukiwanie drogi do duszy dziecka. Niełatwe to zadanie i trzeba nieprzerwanej ciągłości pamięci artystycznej, wskrzeszającej w odpowiednim tonie, barwie i napięciu kraj dzieciństwa, aby napisać utwór, który [illegible] pełniano nieraz utwory dla dzieci, jest naogół strawą ciężką i marudną. Książka nim nafaszerowana robi wrażenie, jakby chodziło przedewszystkim o spętanie i poskromienie żywości dziecięcej i zapewnienie przez to starszym spokoju, jakby chodziło o uczynienie dziecka potulnym. Wśród tegorocznych wydawnictw gwiazdkowych jest sporo dziełek, pisanych jedynie z troską, aby otworzyć sobie drogę do niezmiernie wrażliwej duszy dziecięcej pięknością artystyczną utworu. Wśród książek oryginalnych jest kilka napisanych przez pisarzy młodych, którzy po raz pierwszy próbowali swego uzdolnienia w tym kierunku.

Z niezmiernie wytwornie wydanym i ozdobionym pięknymi ilustracjami E. Duloca utworem wystąpił autor niedawno wydanego tomu wykwintnych pieśni lirycznych, B. Leśmian. Jest to artystyczne opracowanie niektórych bajek „Z tysiąca i jednej nocy", p. t. „Klechdy Sezamowe". Nieokiełznana fantazja Wschodu, zamiłowanie przepychu i cudowności bujnej, jak roślinność podzwrotnikowa, otwiera przed dziećmi dziedzinę, gdzie pałace fruwają w powietrzu jak jaskółki, a duchy złote i błękitne przychodzą spełniać kornie każde życzenie człowieka, umiejącego ich zakląć. Jest to trunek musujący i upajający wyobraźnię. Przezeń wkracza dziecko w sam rdzeń i gąszcz, w ostęp najwspanialszy [illegible] młodziutkiej duszy, że wolno wątpić, czy pozbawienie jej tego pokarmu nie przyniosłoby dalszemu rozwojowi psychicznemu szkody niepowetowanej. Drugim autorem-debiutantem na polu literatury dziecięcej jest młody poeta A. Szczęsny. Jego „Kolorowe Okienko" jest książką, owianą atmosferą tak artystycznego odczuwania, że szereg małych opowiadań pozostaje w pamięci niby wspomnienie obcowania z indywidualnością jasną i szlachetną. Niezmiernie cenną rzeczą w tych opowiadaniach jest delikatne, bez forsowania i morału, a jednak stanowcze przepojenie utworów ideą, że to, co w duszy ludzkiej jest dostojne, przetrwa klęski i zaświeci kiedyś, że szlachetność jest prawdą wieczystą. Odrębny cha-

---

ną. Przez deski widzę żółty nurt. Tu i owdzie ludzie przystają patrząc na rozległe mielizmy i dalej, gdzie lasy są niby ametystowa wstęga naszyta na brzeg błękitnego płótna. Niedaleko podnosi się i wydyma wielki łatany żagiel. Brązowa smolona krypa nawraca z prądem wlokąc za sobą czółenko, a po zielonej belce biega w kółko pies i szczeka. Oto już drugi brzeg. — A wreszcie — ulice. Wysoki rzeczywisty przepych muru spiętrzonego na urągowisko słońcu. Krzywe a wyniosłe zarobki, tandeta ciał, tłuszczu i krzyków. Kobiety, strojne jak marzenie złodzieja, zegarmistrze, fryzjerzy i mopsy. Gdzieniegdzie drzewa nad kratami oszalałe w wyroście i skwery rozdeptanych róż, wszędzie, niecnota gazet i plugawych znaków.

A nad tem, wszystkiem, wysoko, jak niebo o którem mówi kościół zamknięty, nikłe jak rosa, która wyschła dawno na mych wargach, słodki i kołyszący niedbale nadzieje, — obłoczek śnieżny, pchnięty zapewne ku tamtym równinom, gdzie siedziałem pod drzewem u źródła. Kołyszą go zapewne wszystkie sadzawki tu w ogrodach, dokąd wchodzić nie wolno, widzą go szyby strychów i tęczowe szklane dachy hall fabrycznych, po których osuwa się jako ciemne przypomnienie wesołego dnia pokosu. Wabi oczy jak kępa piany na ścichłem morzu, mały a podmosły, zdala od ognistego żarna słońca. I uniosłem ku niemu skrzypce moje a prędzej niż ktokolwiek przystanął zdziwiony i zabrał je... Zaraz potem przystąpiła do mnie bezczelność, krótka jak nóż zbója, i niewiedząc kim być mogę, zagadała z krzywym uśmiechem, aby usłyszeć głos i widzieć giest, niby znaki wroga lub przyjaciela.

rakter mają opowiadania z życia greckiego F. Jabłczyńskiego („U stóp Partenonu“). Ich cechą charakterystyczną jest męzkość tonu i treści, odwaga ujmowania zjawisk życia bez osładzania ich — w imię przekonania, że właśnie w rzeczywistości tkwią te pierwiastki, których nie można pomijać, jeśli się nie chce wytwarzać pojęcia o życiu fantastycznego, urojonego, miłego nieraz, jako baśń, wytchnienie, zapomnienie, lecz gotującego dotkliwe rozczarowania. Książka F. Jabłczyńskiego, zwłaszcza dla chłopców 14 — 16-letnich jest cennym materjałem wychowawczym. Jej ton i styl spokojny odbija oryginalnie wobec tonu i stylu innych utworów, naogół zdradzających przedrażnienie nerwowe, dzisiejszą nadczułość kulturalną. Autor „Zuzanny“ i świeżo pięknie wydanej książki „Złota Droga“ L. Choromański napisał trzy małe powiastki, objęte wspólnym tytułem „Dziwne Przygody“. Są to powiastki dla dzieci najmłodszych. Zaletą ich — prostota stylu, jędrność obrazowania i lekkie zacięcie humorystyczne. Janusz Korczak — znany już jako pisarz dla dzieci i cenionу — dał nową powieść p. t. „Sława“. Niezmiernie bystra obserwacja drobnych zdarzeń potocznych i uderzająco oryginalna ich charakterystyka, duch szerokiej demokratycznej humanitarności, szczery humor, styl ujmujący dobitną i dosadną nieraz prostotą — czynią ze „Sławy“ dziełko, które w rękach dziecka ku dobremu posłuży.

Z rzeczy tłumaczonych — arcydziełkiem jest W. W. Thackeray'a „Pierścień i Róża“ w przekładzie (wybornym!) Zofji Rogoszówny. Bujny splot wypadków o charakterze rzeczywistym i fantastycznym kąpie się tu w atmosferze tak ujmującego humoru, że książka o losach króla Walorosy XXIV, Padelli I, królewiczów Bulby i Lulejki, i królewien — Różyczki i Angeliki — może być czytana z rozkoszą artystyczną zarówno przez dzieci, jak przez dorosłych.

Do szeregu książek, popularyzujących wiadomości przyrodnicze w sposób bardzo zajmujący, należą „Przygody Świerszcza“ E. Candeve'a, spolszczone przez W. Haberkantównę — rzecz obfitująca w liczne niespodziewane przygody, utrzymana w rzeźkim tonie pogodnego humoru.

WOLNE GŁOSY.

Otwierając dział „Wolnych Głosów“ zastrzegliśmy wyraźnie, że Redakcja za kierunek ich odpowiedzialności nie bierze i zapewnia im charakter eksterytorjalności wobec całości pisma. Mimo to pewne organy, dopuszczając się falszerstwa, pozwalają sobie cytować artykuły tego działu jako wyraz opinji *Prawdy*. W imię etyki publicystycznej jaknajsurowiej protestujemy przeciw tego rodzaju nadużyciom i raz jeszcze ponawiamy wyżej wzmiankowane zastrzeżenia.

Redakcja.

4.—Tragiczne sploty.

Zaczęło się, jak w bajce.

Przed wiekami pewien naród rycerski przyjął do swej ziemi, wszędzie wypędzanych i prześladowanych żydów. Z gestem wielkopańskim magnata, posiadającego dużo i ufnego, że zawsze posiadać będzie, pozwolił im rozgościć się na swej ziemi.

Żydzi rozsiedli się po miastach i zajęli się handlem, do którego naród rycerski czuł zresztą wstręt tak wielki, że każdemu, ktoby ośmielił się w handlu pracować, groziła utrata klejnotu szlacheckiego.

Minęło kilka wieków...

I gdy odkopano grobowiec Kazimierza Wielkiego, owego króla o sercu litościwym, króla chłopków i wydziedziczonych, to otwarta trumna uwidoczniła jakby całą tragedję dziejową narodu: z dumnego czoła potoczyła się korona, berło wypadło z ręki, a strzępy królewskiej ongi purpury nie wystarczały już na przykrycie nagiego szkieletu..

Skończyła się baśń tęczowa...

Dawni magnaci, mocarze, pełni buty rycerskiej panowie, stali się przez winy popełnione i niepopełnione, parjasami wśród ludów Europy. Pozbawionych władzy politycznej, własnej państwowości, skrępowano łańcuchem ograniczeń, uniemożliwiających rozwój sił kulturalnych. Odsuwanych ze wszystkich placówek, postanowiono wygłodzić, a głodnym jakby na urągowisko rzucono na barki wszystkie żywioły, które tępiono u siebie.

I oto dziś, ci, którzy może lekkomyślnie, lecz z nieoględną wspaniałomyślnością, rozdawali swoje, dziś nie mają dosyć chleba dla siebie. Twarda konieczność zmusiła porzucić dawne kastowe uprzedzenia, ewolucja dziejowa, połamawszy miecze z brutalną koniecznością pod groźbą zagłady, nakazuje wziąć się do łokcia...

Skończył się sen o *sielankowym współżyciu* dwóch narodów na jednej glebie, gdy *życie* brutalnie zbudziło Polaków ze snu okrzykiem: „nie macie mieszczaństwa własnego! nie macie handlu! nie macie przemysłu!“ i gdy naród polski w celu zapewnienia sobie bytu postanowił zdobyć placówki, które ongi dobrowolnie opuścił. Hasło „spolszczenia miast“, lub więcej krzykliwe niż rzeczowe „bojkot żydów“ jest okrzykiem bojowym do walki ekonomicznej z żydami, którzy prawie wyłącznie handel polski, a więc i miasta, opanowali. W walce tej, upartej i ciężkiej, każdy dobry obywatel kraju musi stanąć po stronie polskiej i wedle sił i możności dopomódz do wytworzenia mieszczaństwa polskiego. Z góry też przewidzieć można rezultat tej walki, w której... żydzi ulegną. Ulegną, gdyż ich bezkonkurencyjna gospodarka w handlu w Polsce nie wytworzyła u nas prawdziwego, o szerokim zakroju, handlu jak w Zachodniej Europie, lecz kramarstwo, które we Francji, w Niemczech cieszy się jak najgorszą opinją. Rutyna nie będzie się mogła oprzeć wiedzy i wytrwałości, jeżeli tylko do walki stanie rzeczywiście wiedza i rzeczywiście wytrwałość...

Widzimy, że w miasteczkach, w których powstają kooperatywy, żydzi powoli, lecz systematycznie, ulegają w walce ekonomicznej. Bo życie i w tej sprawie wyprzedziło teorję, a walka o miejsce w handlu i przemyśle z żydami powstała o wiele wcześniej niż wybory do Dumy i przechadzki niefortunne po mieście kandydata na posła w nieodpowiednim towarzystwie...

Tragicznym w tej całej sprawie jest położenie żydów zasymilowanych. Związani uczuciowo wszystkimi fibrami duszy z losem tej ziemi, ulegali oni wraz z całą ludnością wszelkim tragicznym zmianom tego kraju. Nie było takiej sprawy, w której na równi z innymi, nie dawaliby ofiar z krwi i mienia. Nikt bezstronny nie może im zarzucić braku ofiarności w sprawach społecznych. I oto teraz właśnie, gdy los postawił

ich w konieczności zwalczania własnych współwyznawców lub ex-współwyznawców, gdy poczucie sprawiedliwości, obowiązki społeczne, przywiązanie do kraju nakazuje im całą siłą poprzeć ruch narodowy ekonomicznego wyzwolenia się z przewagi obcej, wtedy właśnie rzuca się im w twarz zarzuty: jesteście rasą, która nigdy nie może być zasymilowaną, boście nam dalsi, niż Chińczycy, cała wasza działalność to tylko maska, to zakryta przyłbica, pod którą nieprzyjaciel zbliża się do naszych fortec!

Pochodzenie żydowskie nie jest wstydem, lecz wielkim nieszczęściem. Dla ludzi prawdziwie kulturalnych nieszczęście nakłada pewne obowiązki delikatności, takie naprzykład, jak obchodzenie się z ranami, które można sondować bardzo brutalnie lub badać subtelnie. Niestety, do badania dostatecznej polskości zasymilowanych Żydów czuje się uprawnionym każdy, kto na dowód swej polskości ma to tylko, że się raczył rdzennie urodzić. I oto dla tego, trzeba udowadniać, że nie można przebywać bez wpływu przez kilka wieków na ziemi, bez ulegania wpływom jej klimatu i ludności. Trzeba przypominać, że „frankiści“ są w ciągu jednego wieku tak dobrze zasymilowani, że służą obecnie chyba jako przykład „plus catolique que le pape“ i ich zacierane pochodzenie jest dziś jedynie chyba markowane przez ich własny zbyt ujawniany antysemityzm i zbyt gorliwy katolicyzm, a przez przeciwników wytykane bywa tylko w braku innego argumentu. Trzeba przypominać, że istnienie pewnego zjawiska w naturze dowodzi możliwości tego zjawiska. Cytowany więc tylekrotnie Meyet i Wohl nie powinni służyć jako dowód, że żyd może być dobrym polakiem... dopiero po śmierci, lecz należy uznać, że byli oni dobrymi polakami i za życia i że środowisko, z którego wyszli, mogło, może, i módz będzie takie jednostki wytwarzać. Przynależność do polskości żyda, który się do niej przyznaje, nie może być ciągle kwestjonowana, sprawdzana i podejrzewana, bo polskość nie jest interesem dobrym dla nikogo, a zwłaszcza dla tych, ciągle podejrzewanych.

Polskość jest przyswojeniem sobie pewnej ideologji, wchłonięciem w duszę polskiego krajobrazu, tak pełnego smętku dla obcych, a tak nam drogiego, zapachem naszych pól, melodją lasów i melancholją szczytów tatrzańskich, a nadewszystko owym bólem fizycznym, tak częstym, którym odpowiadamy na każdy cios godzący w nasz naród, bladością twarzy od zwruszenia i ekstazą rozszerzonych źrenic, gdy przypadkowo coś radosnego się zdarzy. Któż jest mocen sprawdzać szczerość moich wzruszeń? Kto ma prawo sprawdzać szczerość mego bólu, czy go wywoła Kroże, czy Września, czy Krzyżackie wywłaszczenie — bez względu na cenę wywłaszczonej ziemi?

Bądźmy sprawiedliwi, dla innych, gdy sami tak często wymagamy sprawiedliwości dla siebie. Jeżeli naród polski chce posiadać własne mieszczaństwo, chce mieć polskie miasta, polskie kupiectwo, to w tej walce ekonomicznej z żydami wszyscy polacy bez względu na wyznanie i pochodzenie pomagać powinni do zwycięztwa. Do walki tej powinni dążyć wszyscy, wiedzeni rozumem a nie nienawiścią. W tej rozumnej klasowej walce, w tym tupocie miljonów stóp, które wytrwale w ciągłej szarej codziennej pracy, dążą do celu, jest pewność zwycięztwa. W walce tej znaczna ilość Żydów zmuszona będzie do emigracji, część w przyśpieszonym tempie ulegnie asymilacji.

Trudno, tysiące ludu polskiego emigruje rok rocznie, musimy wieś skierować do zawojowania miast. Wytężajmy pracę twórczą w tym kierunku, nie rzucajmy jednak haseł nienawiści! Pamiętajmy, że łatwiej jest nienawidzieć, niż kochać tak, żeby przez miłość tworzyć. A praca twórcza winna być owocem naszego wielkiego ukochania. A przedewszystkim jeżeli polityka samozachowania nakazuje nam tego rodzaju walkę ekonomiczną, to skazanym na zagładę nie starajmy się dowieść winy. Przypomina to, owe procesy polityczne, w których wpierw są wyroki, a później zadaniem sędziów jest poszukać przewinienia. Unikajmy tak częstego u nas rozkiełznania się dzikości - chamstwa. Niech do gojenia ran społecznych nie biorą się ręce o tak grubej skórze, że wydaje się za grubą nawet na podeszew. I pamiętajmy, że cyniczną brutalnością jest wołanie do Żydów spolszczonych: odejdźcie obłudnicy! bo cały tragizm ich sytuacji jest ten, że odejść nie mogą. Bo do życia gdziekolwiek niezbędny jest pewien kapitał uczuciowy, a oni wszystek właśnie oddali tej ziemi, i już nic nie mają na resztę wędrówki..

I pomimo wszystko, co ci lub tamci powiedzą, już nie odejdą, bo odejść nie mogą!..

Ignacy Mucha.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** Jedno z pism, świeżo powstałych, które wzięło na swe barki obronę handlu żydowskiego, usiluje w kpinki zamienić rzucone przez nas hasło polszczenia miast naszych i miasteczek, opanowanych dziś przez Izraela.

> *Prawda* — czytamy — wpatrzona w wieczności bezkres, rzuca piramidalne hasło: „Te wszystkie gałęzi przemysłu i handlu, które dziś uprawiają Żydzi, przejść muszą w ręce polskie. Oto hasło nasze na wiek XX“.

Ha! ha! ha! — bierze się za boki nasz przeciwnik i aż pęka se śmiechu: „Na wiek XX, na 88 lat — ani krócej, ani dłużej!“ He, he, he! to pocieszne!

> Prorok z *Prawdy* — czytamy dalej — jest zatym przekonany, że 1-o strefa osiadłości będzie istniała 88 lat, 2-o za 88 lat nastąpi sąd ostateczny nad judeizmem, 3-o żydzi w miastach skupieni będą w ciągu 88 lat, 4-o w ciągu 88 lat nic się w Europie, ani w losie Polski nie zmieni.

Tak śmieje się i szydzi nasz przeciwnik i, ponieważ śmieje się nieszczerze, więc śmieje się bardzo głośno. Chciałby on tym śmiechem zagłuszyć pogwar idących wszerz i wzdłuż narodu nawoływań ku samoobronie, a przedewszystkim chciałby on zagłuszyć nim niedorzeczność tego, co sam wypowiada. Tak! niedorzeczność: to mocne słowo tu jest na miejscu. Bowiem zważcie: któż tu wzrok społeczeństwa polskiego pragnie odwrócić ku „bezkresom wieczności?“ My twierdzimy, że do polszczenia miast należy przystąpić natychmiast; zaś widząc trudność i ogrom zadania, przewidujemy z góry, że praca po-

trwa lat dziesiątki. Przemysł i handel to — nie wąwóz Somo-Sierry, który można było zdobyć furją błyskawicznego natarcia. Tu trzeba wytrwania, tu trzeba regularnego oblężenia; dlatego to pracę rozkładamy na lata, być może na całe stulecie. Wszak tyleż czasu potrzebowali Czesi, aby z kraju swego wyprzeć przewagę niemieckiego żywiołu. Czy wytrwałość, cierpliwość, regularność: to są te cechy, które w charakterze narodowym Polaka trzeba przedewszystkim chłostać, wyszydzać, zniechęcać? Czy też może — naodwrót — w interesie naszej przyszłości należałoby je pielęgnować i wzmacniać? Jak, czytelnicy, sądzicie? Przeciwnik nasz obecny, (pan Jerzy Jankowski) te właśnie najcenniejsze dziś dla nas zalety wyśmiewa: nie możemy atoli rozróżnić, czy to on śmieje się sam, czy poza jego plecyma śmieje się handel żydowski?

— Wy, polaczki — słyszymy — czekajcie spokojnie, aż zostanie zniesiona granica osiadłości: wtenczas (da Bóg doczekać!) Żydzi sami opuszczą Polskę, skoro gdzieindziej lepiej będą mogli zarabiać.

Przypuśćmy, że nadejdzie ta chwila upragniona, w której nadmiar Żydów z kraju naszego odpłynie. Ale zapytać musimy: czy wtenczas handel i przemysł polski nagle same wyrosną z pod ziemi? Czyli też, może, raczej powoli i stopniowo trzeba zawczasu te gałęzi gospodarki tworzyć, podpierać, rozwijać? A w takim razie, czy bojkot towarów żydowskich nie jest środkiem pomocniczym w tym procesie rozwoju i — rzeczywiście pomocnym?

Lecz jeśli zniesienie granicy osiadłości samo przez się nie stworzy naszej siły ekonomicznej, to może przyszłość naszą powierzyć należy fluktuacjom polityki europejskiej, jak radzi pan Jerzy Jankowski? — Co za niemowlęcy szczebiot? W XIX wieku zmieniała się mapa Europy wielekroć, waliły się monarchje i nowe powstawały mocarstwa, losy Polski potrzykroć krwawym zostały przerwane pługiem, a Żydzi jak byli skupieni w miastach polskich, tak skupieni zostali; owszem — skupiają się w nich coraz potężniej. Tylko handel rodzimy, tylko rodzimy przemysł zdoła ich stamtąd usunąć: ani Bethmann-Hollweg ani hr. Berthold, ani Poincaré napewno o unarodowieniu miast polskich nie pomyślą.. Nasz przeciwnik coś bąka o Sądzie Ostatecznym nad Izraelem: niechże zarezerwuje dla siebie rolę adwokata Żydów na tym Sądzie: może tam argumenty jego zaważą silniej, niż przed trybunałem społeczeństwa polskiego. Tam — niech oskarży *Prawdę* o to, że nie kochała Żydów. Bo ona istotnie ich nie kocha. Nie może wprawdzie zdobyć się na nienawiść, ale też i nie kocha Żydów, i otwarcie wypowiada im walkę ekonomiczną. Pan Jerzy Jankowski wolałby, abyśmy bardziej Żydów nienawidzili, zato mniej czujni byli na potrzeby swego bytu narodowego. Pan Jerzy

Jankowski nawet sam Żydów upokarza, jak się przekonamy niebawem, nawet utrwala ich w zgnębieniu duchowym chciałby jednak za tę cenę ocalić ich od bojkotu.

— Bojkot, — woła pisemko, — jest barbarzyństwem!..tfu, jest cholerą! jest rzeczą gorszą od cholery! To jest śmierć, to jest ćwiartowanie!...

To znaczy: jeśli nie kupię jabłek u Icka, Szmula albo Szai, natomiast kupię je u Maćka lub Wojciecha, to wszystkich trzech Żydów skazuję na tortury, kąpię w płonącej smole, dosłownie: ć w i a r t u j ę (wyrażenie pana Jerzego Jankowskiego).

Wszyscy tedy Żydzi, bojkotem dotknięci, stają w oczach naszego przeciwnika odziani w płaszcze purpurowe męczeństwa, w korony cierniowe.. Więc gdy chłop polski, osaczony„głodem i nędzą, zabiera dzieci i żonę, aby wędrować w kraj obcy, to jest tylko polski „głodny cham“: on może. Żyd natomiast jest naturą w oczach pewnych podziwiaczy naturą zbyt delikatną, wybraną: przeistacza się w męczennika

Sławiamy ze swej strony pytanie, c z y w o l n o w ten sposób bronić kogokolwiek? czy godzi się, aby osłonić kieszeń ludzką, deptać ludzką duszę?

Możeby nie zaszkodziło ściślej rozgraniczać sferę rubla od sfery męczeństwa.

Sprawa jest śmiertelnej dla nas wagi. To nie spór o słowa. Poza brzękiem słów dźwięczy tu metal duszy. Bo pomyślcie: zdarzają się śród Żydów natury małoduszne, którym gdy pestka od śliwki spadnie na głowę, wołają wniebogłosy. „Zabiły! zabiły! już po mnie!“ Ale osobniki te, będące nieszczęsnym wynikiem niewoli długowiecznej, jaka Żydom zginała barki w Azji, w Afryce i we wszystkich krajach Europy, nie mogą i nie powinny chyba sławiane być za wzór przed oczyma ludzkości. Słuszna je dotąd otaczała wzgarda: wzgarda, oczywiście, nietylko ze strony aryjów, ale przedewszystkiem ze strony tych semitów, którzy się duchem z niewolą zwycięsko łamali

Aż oto dziś, wbrew tym usiłowaniom dusz najszlachetniejszych, które znają wagę dumy i wartość godności w człowieku, pada z ust publicysty cios upokorzenia w zgięte i bez tego barki Żyda, w nadziei, że manewrem tym da się ocalić jego kieszeń.

I gdy w jakimś domu polskim od przekupnia żydowskiego nie nabyto włoszczyzny - - o! poprostu nie nabyto włoszczyzny — ów publicysta woła do przekupnia:

— Padnij na ziemię i krzycz: zabity! zamordowany! rozćwiartowany! Męczennik!

Znalazł się publicysta polski, który chce bronić Żydów: Doskonale! N i e c h - ż e i c h b r o n i! A l e d l a c z e g o i c h u p o k a r z a? Dlaczego ośmiela i krzewi w łonie żydostwa to, co jest w nim tiądem upodlenia i przeciwko czemu ogół zarówno żydowski, jak i nieżydowski bronił się zapomocą łamy, ze wstrętu zbudowanej i ze wzgardy? Nie była to wzgarda dla człowieka, ale wzgarda dla zmory, która wypija krew z człowieka i łamie w nim wewnętrzne kości ducha. Ta zaraza niewoli (pocóż ukrywać?) grozi wszystkim narodom, które straciły niepodległość. Śród dwudziestu wieków tułactwa, włóczęgi i poniewierki poczyniła ona w łonie żydostwa olbrzymie spustoszenia. Rzecby można stała się ich chorobą specyficzną, strasznym gościem domowym. My, Polacy, z piekielną patrzeć musimy bacznością na te spustoszenia, za cenę życia wystrzegać się tego gościa. Od lat bowiem stu i nam począł on zagrażać. I nie możemy z sercem czystym już dziś powiedzieć, abyśmy byli od owej zarazy wolni. Czyż jej objawem na polskim gruncie nie jest t. zw. U g o d a? Ugoda, będąca niczym innym, jak tylko w krew przerosłą giętkością, w serce przesączonym jadem niewolnictwa, brakiem zaufania do sił własnych, zepchnięciem dumy narodowej na ostatni stopień wartości moralnych? Jękiem i — żebraniną?

Gdy jednak zgodnym dotąd wysiłkiem wszech zdrowych w organizmie narodu komórek broniono się przeciw „jadom niewoli“, skądkolwiekbądź płynącym, znalazł się publicysta polski, który do tych zakątków małoduszności w sercu żydowskim puka i śpiące tam upiory na światło życia wywołuje; który pieszczącą, pobłażliwą dłonią przesuwa po strunach zwyrodnienia w duszy ludzkiej, przez niewolę, przez ucisk nawiązanych; i, miast je stargać w gniewie i we wzgardzie, - tak! we wzgardzie! — jako struny sromoty i podłości, obudza je do głosu, do potęgi, aby ów głos i ową potęgę rzucić na szalę obrony „uciśnionego“.

Jeszcze raz powtarzamy swe pytanie. „Chcesz bronić Żydów? Broń, ale czemu ich upokarzasz?“

Książki nadesłane do Redakcji:

Chiekunin-Izezu — „A n t o l o g j a s t u p o e t ó w j a p o ń s k i c h“ — ułożył i wstępem opatrzył Remigjusz Kwiatkowski. Warszawa, Nakł. Gebethnera i Wolffa. Str. 108.

D-r Mary Wood-Allen: tłóm. z angielskiego — „C o k a ż d a d o r a s t a j ą c a p a n n a w i e d z i e ć p o w i n n a“. Wyd. II. Lwów, Nakł. Zienkowicza i Chęcińskiego. Warszawa, Gebethner i Wolff. str. 173.

Marja Konopnicka. „I m a g i n a“ z przedmową A. Grzymały - Siedleckiego. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Str. 236, z portretem autorki.

Tadeusz Jaroszyński: „Z a w i e k u s t a r e g o“ — Powieść. Warszawa, G. Centnerszwer i S-ka, Kraków, S. A. Krzyżanowski, 1913. str. 221.

Cecylja Walewska: „K o l e ż a n k a S t e f a“ - nowele i obrazy. Warszawa, 1913, Nakł. i druk. tow. akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księg. E. Wende Spółka (T. Hiż i A. Turkuł), str. 234.

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski**. Wydawca: **Józef Jabłoński**.

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, Ś-to Krzyska 11

Prenumerata „Prawdy"

wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. rb. 8, z odnosz. do domu.

z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 [illegible]

Za zmianę adresu [illegible]

Redaktor przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i soboty między 2-ą a 3-ą. **Kierownik** literacki przyjmuje w środy i piątki między 3ą a 4ą.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście [illegible] pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ceny ogłoszeń jednorazowych: Okładkę str. 2, 3, 4 Rb. 60 za ½, 30. — za [illegible] 15.— [illegible]

Przedpłatę przyjmuje administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Drukarnia L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Telefon 195-52.